Nr. 133. Lwów — Sobota dnia 11 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Barnaby Ap. Jutro: B. 1 po Św. Ś. Trój. | Jermya Ap. N. 1 W. SS. H. 8 | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 6 Zachód „ „ 7 „ 53 | Długość dnia 15 g. 47 m. Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

Wielki książę Konstanty nie poprzestał na wizycie, którą zrobił p. Carnotowi w Nancy, lecz we środę, w towarzystwie syna i kilku dziennikarzy paryskich, udał się do wioski Domrémy, gdzie się urodziła Joanna d'Arc, owa przesławna dziewica orleańska, która podźwignęła całą Francyę, już prawie zdobytą przez Anglików, i po szczęśliwych bojach uwolniła ojczyznę od najezdcy. Wielki książę z pietyzmem zwiedził pastuszą chatkę tej niezwykłej w dziejach postaci niewieściej i z uniesieniem mówił o niej przed dziennikarzami. Oczywiście, wszystko to było obliczone na efekt, na połechtanie we Francuzach rosyjskiego nerwu. Kto oddaje hołd takiej osobie, która rozbitą ojczyznę podźwignęła z upadku i do dawnej przywróciła sławy, ten oczywiście każe się domyślać, że żywo współczuje z teraźniejszymi Francuzami, rozumie ich ból i wlewa w nich otuchę, iż przyjdzie dzień odwetu, który zarazem będzie dniem narodowej chwały. A że wielki książę, zgodnie ze statutem domu Romanowów, czyni tylko to, co mu wyraźnie każe jego panujący kuzyn, przeto owa wycieczka do Domrémy ma symboliczne znaczenie, pełne politycznej wagi. Więc też po raz pierwszy od lat z górą dwudziestu zabrzmiały na ulicach paryskich okrzyki: „Niech żyje cesarz!" — naturalnie rosyjski. Dzienniki, które bardzo spokojnie i trzeźwo oceniły wypadki w Nancy i nawet trochę ironicznie się odzywały o szowinizmie młodoczeskich Sokołów, występujących jako *délégation des Tchèques*, wpadły nagle w ogromny zapał i poczęły sławić militarny sojusz franko-rosyjski. Tylko jeden *Siécle* nie wypadł z równowagi i bardzo trafnie uderzył w samą rdzeń polityki rosyjskiej, rzekłszy, że carat w Kilonii strzygł, a w Nancy i Domrémy golił, ta zaś dwulicowość powinna Francuzom otworzyć oczy na fakt, że w swych celach są zupełnie osamotnieni i zamiast unosić się nad przyjaźnią rosyjską, woleliby raczej goić rany wewnętrzne, do czego daje im dobrą sposobność wystąpienie biskupa verduńskiego przed prezydentem republiki.

A ten biskup istotnie złożył w imieniu duchowieństwa deklaracyę nietylko nawskróś republikańską, ale nawet wojowniczą. Doniosły już to telegramy i myśmy zaznaczyli, że duchowieństwo nadgranicznych okolic pośpieszyło złożyć p. Carnotowi hołd, jako legalnemu naczelnikowi państwa. Po wszystkiem, co przedtem było między Kościołem katolickim a rządem, był to ważny akces do republiki. Lecz biskup venduński posunął się jeszcze dalej. Oto są jego słowa do p. Carnota:

„Pomimo wielkiego święta, nie wahałem się opuścić mej dyecezyi, aby Pana powitać. Jesteś pan dobrym Francuzem, namiętnie kochasz Francyę, my czcimy w panu pierwszego obywatela ojczyzny i najwyższego jej dostojnika, który ma zupełne prawo do powszechnego szacunku i uległości. Istniejącą republikańską formę rządu, ustanowioną dobrowolnie przez naród i pilnie strzeżoną przez pana, my przyjmujemy otwarcie, szczerze, bez żadnej ukrytej myśli. Niech pan raczy wierzyć w moją szczerość. Według mego zdania, nasze dotychczas fałszywie rozumiane stanowisko dało powód do nieufności i przykrych starć, które niestety zbyt wielkie przybrały rozmiary. Ubolewam nad tem i z całego serca pragnę, aby zniknął rozdźwięk, a natomiast zapanowała jedność, królowa pokoju. Ten rząd jest niewzruszony, który się opiera na wszystkich żywotnych siłach kraju, a sądzę, że katolickiej sile, jako najliczniejszej i najbardziej wpływowej, należy się pierwsze miejsce w szeregu czynników społecznych. Prosimy cię, panie prezydencie, racz ją przyjąć!"

Dotychczas wszystko dobrze, lecz dalej biskup, uniesiony widocznie szowinizmem, będącym w powietrzu, tak mówił:

„Chcemy pokoju, jak go chce Francya i jak pan go pragnie. Lecz się bynajmniej nie obawiamy wojny, a ja dumny jestem, że mogę to panu powiedzieć, ja, biskup tej nadgranicznej dyecezyi, sam trochę żołnierz, bo co dzień z żołnierzami się stykam. Jeżeli kiedy wybije godzina walki ujrzysz pan biskupa verduńskiego i całe jego duchowieństwo tam, gdzie będą żołnierze, tam, gdzie wszyscy będą się prześcigali w odwadze. Po bitwach, albo raczej po zwycięstwach powiesz pan, jako nasz Naczelnik, — bo jesteś nim, będąc naczelnikiem całej Francyi, — powiesz: „Biskupie, kapłani, żołnierze, jestem z was kontent."

Otóż zdaje się, że jak zacną jest rzeczą, aby duchowieństwo z krzyżami szło przed obrońcami ojczyzny, tak również podczas pokoju kapłan powinien głosić tylko słowa miłości bliźniego. Wyzywać mary wojny, to nie jego rzecz, lecz byłoby niesprawiedliwością surowo sądzić każde słowo, wyrzeczone w patryotycznem podniesieniu ducha. Nam się ten biskup verduński wydaje człowiekiem gorącego i zacnego serca, ale panu Carnotowi sprawił on kłopot, bo cóż było odpowiedzieć na taką przemowę, kiedy tysiąc uszu zagranicznych chwytało każdy wyraz prezydenta? Więc z konieczności odezwał się on frazesami bez znaczenia: „Dziękuję panu za jego dobre chęci. Pańskie słowa pochodzą z gorącego serca, pełnego szczerości i patryotyzmu. Jestem przekonany, że całe duchowieństwo jest ożywione temi samemi uczuciami. Mówiłeś pan o jedności wszystkich Francuzów. Niczego więcej życzyć niepodobna. Obyż nastała ta jedność pod opieką praw republikańskich!" — I tylko tyle.

Więcej prezydent nie mógł powiedzieć, nietylko jako polityk, ale jeszcze i dla tego, że wszelkie alluzye do Alzacyi i Lotaryngii czynione były bardzo nie w porę. Trzeba bowiem wiedzieć, że kiedy się odbywały w Nancy owe uroczystości i zakapturzone demonstracye antiniemieckie, w Alzacyi i Lotaryngii urządzono kontrdemonstracye, dla zaznaczenia lojalności tych krajów względem Niemiec. Namiestnik ks. Hohenlohe umyślnie wybrał się w tym czasie w inspekcyjną podróż po kraju i wszędzie był witany bardzo serdecznie, wszędzie przemawiano doń po niemiecku, podnosząc wierność dla cesarza Wilhelma i zadowolenie z istniejącego stanu politycznego i ekonomicznego. Paryzkie dzienniki mówią, że to była rządowa komedya, lecz czyż tego samego nie można powiedzieć o manifestacyach w Nancy?

Ale wszystko to — i zjazd w Kilonii, i wizyta w. ks. Konstantego u p. Carnota, i wycieczka tego księcia do Domrémy — już przeminęło i nie pozostało nic oprócz wspomnień, które się unoszą jak lekki dym nad Europą, w której się nic ani na jeden włos nie zmieniło. Pozostaje tylko, jako fakt rzeczywisty, ważny i pomyślny dla Francyi, — akces duchowieństwa do republiki. To dla niej bez porównania więcej warte, niż wszystkie rosyjskie czułości. Ale czy ona to zrozumie i odpowiednio się zastosuje? — wątpić można, bo masoni nie dadzą sobie wyrwać ofiary, w którą już wbili swe szpony.

Z Berlina donoszą, że w poniedziałek w południe, więc w chwilę, gdy w. ks. Konstanty jechał do p. Carnota z wizytą, w Poczdamie odbywała się uroczystość jubileuszowa wzorowego batalionu piechoty. Na uroczystości był cesarz i hr. Caprivi. Właśnie na placu odbywała się musztra, gdy zajechał ambasador rosyjski hr. Szuwałów, ubrany po cywilnemu, wywołał kanclerza i długo z nim rozmawiał na uboczu. Potem kanclerz poszedł z raportem do cesarza. Musztrę zaraz przerwano. Wilhelm II udał się do pałacu i tam przyjął hr. Szuwałowa, który wręczył mu list cara, donoszący podobno o tem, że w. ks. Konstanty złoży Carnotowi wizytę, ale to nie ma żadnego znaczenia. Cesarz długo konferował z ambasadorem, który następnie wrócił do Berlina i ztamtąd z całą ambasadą wyjechał do Kilonii, a ztamtąd do Korsöe, gdzie się z carem połączył.

Jeśli cała ta wiadomość jest zupełnie prawdziwa, to bardzo trafnie powiedziano o polityce rosyjskiej z dni ostatnich, że strzyże i goli. Ale i cesarz Wilhelm, mianowawszy cara admirałem niemieckiej floty, wyrządził politykom rosyjskim niespodziankę, którą oni musieli przyjąć z miną słodko-kwaśną.

W *Gaz. Kolońskiej* odbyła się kilka dni temu rewolucya. Większość członków redakcyi oświadczyła się przeciw popieraniu Bismarka. Wtedy mniejszość założyła nowy dziennik *Westdeutsche Allg. Ztg.*, nawskróś bismarkowski. Otóż ten dziennik zamieścił następującą notatkę w kwestyi pojednania się byłego kanclerza z cesarzem: „Jak cesarz nie pragnie ani rady, ani przyjaźni ks. Bismarka, tak również książę nie skłania się do pojednania, które mogłoby zatrzeć pamięć okoliczności, towarzyszących w y p ę d z e n i u twórcy cesarstwa z urzędów i stolicy. Nie wiemy, czy książę zgodziłby się nawet powrócić na stanowisko kanclerza, ale to wiemy z najlepszego źródła, iż nie uczyni nic takiego, coby pozwalało komuś przypuszczać, że w czemkolwiek poczuwa się do winy, zwłaszcza względem cesarza Wilhelma II."

A zatem pogłoski o próbach pojednania trzeba rzucić do kosza.

W Petersburgu powstał Główny komitet emigracyi żydów. Filie tego komitetu powstaną niebawem we wszystkich gubernialnych miastach, gdzie żydzi mieszkać mogą. Transport emigrantów rozpocznie się tej jesieni.

Korespondencye.

Kraków 9 czerwca.

(O) Dziś opustoszał już stary gród nasz, wczoraj jeszcze tak gwarny i świątecznie nastrojony. Goście czescy i wielkopolscy wyjechali już, pozostawiając nam miłe i krzepiące wspomnienie. Wejrzeliśmy w siebie, porównali z gośćmi naszymi, i spostrzegłszy tyle dzielnych ramion naszych Sokołów, przyszliśmy do przekonania, że przecież nie jest jeszcze zupełnie źle. Nabraliśmy otuchy i ochoty do dalszej pracy, a to wiele znaczy.

Czesi, przyjęciem, jakie im w mieście naszem przygotowano, byli bardzo wzruszeni, odjechali w jak najlepszem usposobieniu. Być może, że gdyby częściej nadarzała się im sposobność zbliżenia ku nam, przekonaliby się wreszcie, gdzie i z kim powinny ludy słowiańskie łączyć się ku wspólnej obronie.

Polski to już zwyczaj, że kiedy gość w dom przybywa, na przyjęcie jego wydobywa się wszystko, co jest najlepszego i najpiękniejszego w domu. Według tego zwyczaju postąpiliśmy, zawożąc wczoraj Czechów i Wielkopolan do Wieliczki. Zwiedzanie tych cudownych kopalni, przemowy, a wreszcie tańce, wypełniły program wycieczki. Panie zarówno polskie jak czeskie, były przedmiotem nieustannych owacyj.

Po powrocie z Wieliczki wieczorem, o godzinie 9, odbyła się uczta dla gości w sali naszego „Sokoła". Nad stołami ustawionymi w podkowę, powiewał sztandar krakowskich druhów.

Szereg toastów rozpoczął dr. J o r d a n, jako prezes komitetu uroczystościowego. Podniósł rozwój naszego Sokolstwa, jako objaw dla nas bardzo pocieszający, a wyraziwszy się, że niewszyscy Polacy brać mogą udział w tej uroczystości, zakończył okrzykiem na cześć Cesarza — a muzyka w tej chwili zagrała polski hymn narodowy.

Dr S t y c z e ń, prezes „Sokoła" pił zdrowie Wielkopolan i Czechów, wskazując nam ich hart, jako najlepszy przykład do naśladowania.

Przy dźwiękach czeskiej pieśni „Kde domow můj" uczestnicy bankietu powstali i Polacy i Czesi podali sobie dłonie do serdecznego uścisku.

Znakomity mówca, któregoście i wy Lwowiacy podziwiali, dr. P i p p i c h trzeci z kolei zabrał głos.

Z wzruszeniem dziękował za przyjęcie. Czesi przy sposobności tej przekonali się, że „Sokolstwo" polskie dzielnie i na pożytek swego narodu się rozwija. Dalej podnosił mówca potrzebę łączności Czechów z Polakami, a wspomniawszy o złożeniu przez Czechów wieńca na grobach Mickiewicza i Kościuszki na Wawelu, zawołał, że naród, który takich mężów wydał, zginąć nie może. Nareszcie wyraził imieniem Czechów hołd dla Krakowa, wychylając kielich w ręce prezydenta miasta, dra Szlachtowskiego.

Dr. Szlachtowski odpowiedział mu w następującym toaście:

Serdecznie dziękuję za uprzejme słowa, które na cześć starożytnego naszego grodu tutaj wyrażono. Od czasu samorządu kraju pracujemy według sił, aby podnieść nasze miasto, które słusznie uważane jest za serce Polski, a w którem skupia się duchowa praca naszego narodu. W dziedzinie sztuki i nauki możemy też śmiało współzawodniczyć z narodem czeskim, ale pod względem ekonomicznym brakuje nam wiele, aby dosięgnąć naszych pobratymców. Nie sądźcie jednak, abyśmy wam zazdrościli wysokiego rozwoju, jaki osiągnęliście w każdym kierunku życia ekonomicznego; owszem, zeszłoroczna wystawa, urządzona w Pradze, wzbudziła w nas wszystkich podziw i głęboką cześć dla narodu, który, pomimo trudnych warunków, w jakich się znajduje i pomimo trudności, z któremi ma do walczenia, potrafił zaimponować wysoko rozwiniętym przemysłem i znakomitemi swemi instytucyami. Z głębi serca wyrażam też życzenie, aby nasi pobratymcy na obranej drodze wytrwali i coraz wyżej postępowali. W tem przekonaniu, że to moje życzenie obecni podzielają, wznoszę toast na cześć narodu czeskiego, na pomyślność Złotej Pragi!"

Poznańczyk, p. W i ę c k o w s k i, wyraził żal, iż im nie wolno z taką swobodą wypowiadać swych uczuć, podniósł potrzebę łączenia się w działaniu i wzniósł toast na cześć krakowskiego „Sokoła", który może być symbolem łączności i siły.

Wznosił jeszcze dr. M a r k i e w i c z zdrowie pań czeskich, p. O ż ó g wygłosił wiersz Asnyka, a dr. P a s z k o w s k i zamknął szereg toastów staropolskiem „Kochajmy się".

Muzyka zagrała hymn narodowy polski i czeski, poczem usunięto stoły i nastąpiły tańce.

Z Litwy

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Sucha przeszłoroczna jesień, a zimna i bardziej jeszcze sucha tegoroczna wiosna, oddziałały niepomyślnie na urodzaj ozimin, słaby nader plon rokujących. W niektórych powiatach żyta są tak złe, iż zachodzi obawa głodu. Znaczne przestrzenie zostały ponownie zorane i obsiane zbożem jarem. Wschodzi wszystko nieźle, lecz potrzeba deszczów, których brak dotkliwie rolnikom uczuć się daje. Przed paru dniami straszna burza poczyniła znaczne szkody w gubernii wileńskiej w polach i lasach. W ostatnich huragan wyłamał setki tysięcy drzew. Na szczęście przebiegła ona długim lecz wązkim szlakiem, spustoszywszy po drodze majętność Kojowszczyznę, niegdyś rodziny Oskierków, od czasów zaś powstania, własność Sergiejewskiego, kuratora wileńskiego okręgu naukowego.

A wiecie, kto zajmuje u nas to stanowisko? Oto człowiek z małem nader wykształceniem, były nauczyciel ludowy, który zaledwo ukończył szkołę elementarną. W czasie powstania była to drobna, nic nie znacząca figura. Zwróciła jednak na siebie uwagę Murawiewa, gorliwością w wznoszeniu po wsiach i miasteczkach krzyżów prawosławnych a łamaniu i niszczeniu katolickich. Protekcya Murawiewa miała podówczas znaczenie wielkie. Dzięki jej p. S. zaczął wkrótce rość jak na drożdżach, aż wyrósł wreszcie na kuratora.

Zapasy przeszłorocznego zboża są stosunkowo znaczne jeszcze w kraju naszym. Z wiosną ceny jego mocno się obniżyły i dziś wynoszą około 90 kop. za pud żyta. W skutek zabronionego eksportu, handel u nas obecnie nie istnieje prawie, stąd nagromadziły się pozbawione ruchu kapitały w niepraktykowanej ilości. Banki w Wilnie, Mińsku i innych miastach nie chcą już przyjmować depozytów. Wszystkie bowiem są przepełnione. Obniżyły już one stopę procentową do minimum, nie płacąc wyżej 2 procent za lokowane pieniądze.

Jest to fakt niebywały. Tymczasem w wewnętrznych głodnych guberniach cesarstwa zboże jest tańsze jak u nas. Niektórzy więc kupcy dostawszy tam je, korzystają z obniżonych taryf kolejowych w Rosyi i przewożą aż do Królestwa Polskiego, zarabiając po kilka kopiejek na pudzie. W skutek bezładu, panującego w Rosyi, lenistwa włościan i nadużyć urzędników, znaczna część pól nie została obsiana, stąd zachodzi obawa, iż w jesieni znów się głód okaże a my zostaniemy ponownie opodatkowani na rzecz kacapów moskiewskich. Obecnie ściągają z nas jeszcze różne daniny, oraz podatek w ilości półtora kop. z dziesięciny. Zawdzięczamy go marszałkowi szlachty gubernii wileńskiej p. Platerowi, poświęcającemu interesa ziemian celom rządowym oraz własnej próżności i karyerze.

Niestety! wśród naszego społeczeństwa liczba renegatów i karyerowiczów rozmaitego gatunku jest znaczną. Dostarczają ich wszystkie sfery i stany. Najczystszą pod tym względem jest średnia szlachta, reprezentująca ziemiaństwo nasze. Duchowieństwo nieco się z tych brudów obmywać zaczęło, z wyjątkiem gubernii mińskiej, gdzie jeszcze jest kilka okazów w rodzaju Sęczykowskiego. Obecnie cieszą się najgłośniejszą a zarazem najsmutniejszą sławą dwaj rytualiści: ks. Łukaszewicz z Borysowa i ks. Kuszelewski z Uzdy, obaj zawiadujący kilku parafiami, gdzie sieją przykłady zgorszenia. Otóż pierwszy do wieńca swych zasług w obec rządu, dorzucił znowu fakt następujący:

„Zmarły niedawno Melchior Wańkowicz, zasłużony członek mińskiego Towarzystwa rolniczego, znany i szanowany obywatel, mieszkał właśnie w okolicy pozbawionej duchowieństwa katolickiego. Parafia, do której należał od dawna, była wraz z kilku sąsiedniemi pod zarządem ks. Łukaszewicza. Takich bowiem lichych ludzi rząd zwykle proteguje i rozszerza ich działalność. Parafianie, znając z opinii swego plebana, unikali wszelkich z nim stosunków. To też gdy przed kilku miesiącami zmarła matka ś. p. Wańkowicza, ten wolał ją pogrzebać bez księdza, niż pozwolić, aby ostatnią posługę oddał jej duchowny, niegodny tego nazwiska. Obrażony ks. Łukaszewicz, któremu się wymknęła gratka pieniężna, wniósł skargę do władz i Wańkowicz pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za niechrześcijański pogrzeb i intrygę polską. Tymczasem Wańkowicz umiera, a w parę dni po jego śmierci komunikują żonie dekret sądowy, skazujący nieboszczyka jej męża na cztery miesiące więzienia, wszystkich zaś uczestników pogrzebu na karę pieniężną od 25 do 100 rs."

W parafiach zawiadywanych przez wyżej wymienionych księży, religijność upadła mocno. Czy może bowiem podnieść ducha kapłan, który wezwany na pogrzeb, spija się, łaje po moskiewsku i tańczy kozaka w około trupa, zamiast zaintonować „Anioł pański?"

Tak się bowiem zachowuje Kuszelewski. — W niedzielę i święta pijany, często wpół nagi biega po miasteczku, służąc ulicznikom za widowisko. Żydowskie dzieci rzucają nań kamieniami i w twarz mu plują, a urzędnicy i popi pokazują nań z urąganiem, jako na „polskiego księdza".

Kongresy katolickie.

I.

W dniu 8 sierpnia b. r. zbiera się w Górnej Austryi, w Lincu, ogólny kongres katolików austro węgierskiej monarchii, III z rzędu. Jakkolwiek na niemieckiej ziemi wybrane jest miejsce zjazdu, zjazd ten, podobnie jak i poprzedni w Wiedniu, nie będzie wcale zebraniem samych tylko katolików austryackich narodowości niemieckiej. Zadaniem jego zbliżyć ku sobie wszystkie katolickie ludy, zostające pod berłem Habsburgów i, nie wkraczając w zakres miejscowych warunków, poszczególnych interesów i potrzeb każdej z narodowości, sprządz je wszystkie do wspólnej obrony wspólnych wszystkim zasad i praw chrystyanizmu.

Kongresy katolików stanowią od czterech blisko dziesiątków lat znany, wybitny czynnik w publicznem życiu środkowej i południowej Europy. W obec wojny na życie i śmierć, wypowiedzianej od stu lat chrześcijańskiemu ustrojowi społecznemu, zbliżenie i zgrupowanie się katolików było koniecznością. Kongresom radykalnym i wolnomularskim obradującym nad zagładą Kościoła, nad prześladowaniem i tępieniem jego zwolenników musieli ci ostatni przeciwstawiać własne zebrania, cichsze i legalne, nietylko myśląc o napastowaniu przeciwników jak raczej o niezbędnej od nich obronie. Próbowano w początkach zjazdów ogólnych, złożonych z przedstawicieli wszystkich katolickich narodów — dość przypomnieć słynny kongres w Malines, jeden z najświetniejszych oratorskich turniejów w czasach pełnego rozkwitu parlamentaryzmu. Ze względu jednak na różnorodność warunków i wymagań sprawy katolickiej

---

7)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Wysłał też zaraz na wieś tapicera i stolarza, aby domek w Marysinie doprowadzili do porządku, wyprawił z Warszawy trochę mebli, kupił kilka ławek do ogrodu i z baranich skórek pozostało tylko wspomnienie.

W przeddzień wyjazdu spotkał się z kilkoma przyjaciółmi, towarzyszami pracy różnych instytucyj filantropijnych.

Byli to po większej części właściciele domów, emeryci, ludzie niezależni, z tej samej sfery co pan Michał, z takiemiż przyzwyczajeniami mieszczańskiemi czysto.

— A gdzież się, panie Michale, kryjesz? gdzie się podziewasz? — zawołał jeden z nich, otyły, siwy jegomość — myśleliśmy, żeś broń Boże, gdzie przepadł. Od dwóch tygodni oko cię ludzkie nie widzi.

— Ani na sesyi — odezwał się drugi — ani na flakach.

— Ani na preferansie.

— Ani nigdzie. Jak ty żyjesz, panie Michale, co się z tobą dzieje? Najważniejsze sprawy opuszczasz.

— Moi drodzy, jest rzecz poważna — odpowiedział pan Michał — właśnie do was szedłem, bo wytłómaczyć się muszę, ale nie na ulicy. Wstąpimy na buteleczkę, pogawędzimy, wszystko opowiem i pożegnam się z wami.

— Wyjeżdżasz?

— Tak.

— Jakto? z Warszawy?

— A no tak... z Warszawy.

— Cóż znowuż, tak nagle, niespodzianie! Dokąd-że u licha, do Ameryki?

— Gorzej jeszcze, moi kochani.

Zasiedli przy stole z winiarni, pan Michał kazał podać gąsiorek zieleniaczku i całą historyę nabycia dóbr ziemskich opowiedział.

Ludziom tym, przyzwyczajonym do systematycznego, jednakowego zawsze trybu życia, postanowienie pana Michała wydało się czemś nadzwyczajnem.

Najbardziej zdumiewał się pan Salezy i zarazem ubolewał nad swoim przyjacielem.

— Człowieku — mówił — czyś ty się zastanowił nad tem, co czynisz, czy pomyślałeś, na co się narażasz?

— Ha, trudno, ratowałem sumę.

— Zapewne, ale czy ty wiesz, co to jest wieś? Ani porządnego handlu, ani teatru, ani partyjki, ani znajomego, w nocy ciemno jak w grobie i psy wyją, ledwie świt koguty nad samem uchem wrzeszczą. Dobry jest kogut, ja sam go lubię na pieczyste, ale żeby mi się miał drzeć nad głową wtenczas, kiedy zasypiam... kłaniam uniżenie! Byłem ja raz na wsi, będzie temu lat ośmnaście. Wyobraźcie sobie, kuzyn mój, który ma majątek w Lubelskiem, zaprosił mnie do siebie. Dla ciekawości pojechałem. Pierwszego dnia, akurat niedziela to była i dzień bardzo pogodny. Dali obiad nie zły, nawet bardzo dobry, po obiedzie wyszliśmy trochę na spacer, nad wieczorem przyjechał jeden sąsiad, przyjechał proboszcz, zrobiliśmy pulkę, nie drogo, bardzo pięknie, dzień przeszedł jako tako... ale noc! niech jej nie znam. Psy wyją, ledwie oczy zamykam, kogut pieje, ledwie usnąłem na dobre, słyszę wrzask taki, że sądziłem, iż pożar wybuchnął.

— Cóż to było?

— A zwyczajna rzecz. Szanowny kuzynek siedział na ganku i prowadził dyskurs z ekonomem, który stał przed stodołą, w odległości... jakby wam to powiedzieć, w odległości takiej, jak od Kopernika do Zygmunta. Gawędzili sobie w najlepsze, tak jak ja z wami w tej chwili, a mnie głowa puchła, jak karmelicka bania. W dodatku od samego rana chlapał deszcz. Przed domem porobiły się kałuże, ani krokiem z domu nie można było się ruszyć. Sąsiad i ksiądz nie przyjechali, partyjki nie było, o jakiejś uczciwej knajpeczce, bilardzie, ma się rozumieć, ani mowy. Kufelek piwa był niedoścignionem marzeniem. Mają wprawdzie butelkowe, ale, powiadam wam, lura. Drugi dzień taki sam, trzeci rodzony brat drugiego, już mi i broda zarosła. Pytam czy tu jest fryzyer? Śmieją się; tu się każdy sam goli, powiadają, a wszystkich golą żydzi. A niech was! żebym sobie jeszcze dla wątpliwych przyjemności wiejskich miał kaleczyć brodę tępą brzytwą mego kuzyna. Niedoczekanie! Poprosiłem o konie i odjechałem napowrót do Warszawy. Tak, tak, drogi panie Michale, wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, mówi przysłowie, a ja powiadam, wszędzie dobrze, w domu lepiej, a w Warszawie najlepiej i pojęcia nie masz, jak cię żałuję.

— Ależ ja do was wrócę, bynajmniej nie mam zamiaru na całe życie z wsią się wiązać, ogłoszę, że mam folwark do sprzedania i sprzedam, a że lato w Marysinie przepędzę, to rzecz zwyczajna; co rok wynajmuję mieszkanie w Jabłonnie albo w Otwocku, ma się rozumieć dla zdrowia żony i córki...

— To prawda, ale sam w Warszawie pozostajesz i tylko co sobota wyjeżdżasz, nigdy w lecie nie opuszczasz sesyi ani towarzystwa dobrych przyjaciół, ale jeżeli nie możesz się stawić na partyjkę do Warszawy, to nas do siebie zapraszasz.

— A czy sądzicie, że teraz was zapraszać nie będę? Owszem, zapraszam, stokrotnie zapraszam, tem chętniej, że pod własny dach na wieś. Jakże to nas po łacinie uczono? *Rura paterna.*

— Aha, — rzekł pan Salezy, — masz słuszność, — *rura paterna, lura bavariensis, obscura lura.*

— O za pozwoleniem, kochani przyjaciele, antałek wprost z Warszawy będzie, postoi na lodzie i będziecie mieli to samo co tu, z tą różnicą, że na werandzie, na świeżem powietrzu, księżyc będzie wam przyświecał, gwiazdki mrugały.

— Pan Michał jest poeta!

— Pan Michał jest ryzykant!

— Odważny, dalibóg odważny — zakonkludował pan Salezy, — już jabym nie ryzykował, choćby mi dawali darmo tyle włók, ile mam włosów na głowie.

Jeden z towarzyszów uśmiechnął się złośliwie.

— Nie zrobiłbyś karyery, — panie Salezy, — rzekł.

— A to dla czego?

— Przy takiej łysinie.

— Podchwytujesz pan za słówka, mówi się, bo się mówi, obrazowo, a pan bierzesz to literalnie. Sam nieraz powiadasz, żeś na rachunkowości zęby zjadł... a przecież ich nie zjadłeś, tylko ci się popsuły, i wiem, który dentysta ci je reperował.

— Panowie, — rzekł pan Michał, — dajcie pokój — schodzimy niepotrzebnie na grunt osobistych przymówek.

— Bo ja nie lubię, jak kto opowiada o łysinie. Podoba mi się nie mieć włosów, to nie mam, ale zęby mam i sztucznych sobie nie przyprawiam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w poszczególnych krajach, periodyczne zjazdy katolików przybrały i zatrzymały odtąd charakter narodowy. We Francyi nieszczęśliwe odosobnienie sfer katolickich od ogółu społeczeństwa, zwalczane obecnie z taką energią przez Leona XIII, — brak zwartego katolickiego stronnictwa, rywalizacye i niechęci wzajemne pracowników w duchu chrześcijańskim, mających nieszczęście należeć do różnych politycznych obozów — wszystko to razem usunęło zebraniom katolików francuskich grunt z pod nóg. W samym Paryżu, gdzie odbywają się zawsze, słyszy się o nich mało — brak im znaczenia i rozgłosu. Pożyteczne są tylko jako punkt wspólnego porozumienia się dla rozmaitych stowarzyszeń, po Francyi całej rozgałęzionych.

Praktyczniej były uorganizowane i żywotniej rozwinęły się kongresy katolików włoskich, zbierających się przez szereg lat każdej jesieni coraz to w innej części i w innem mieście półwyspu. Dowodem najlepszym, jak były pożyteczne, jest ich zakaz przez liberalny i konstytucyjny rząd włoski, pozwalający zresztą na wszystkie możliwe zebrania, choćby sprzeciwiały się prawu, moralności i publicznemu bezpieczeństwu.

W Szwajcaryi i Belgii kongresy katolików przybierają zazwyczaj specyalną barwę i nazwę. Są one poświęcone bądź sprawom ściśle kościelnym, jak kongresy eucharystyczne, bądź społecznym, jak głośne zjazdy w Namur i Liége, bądź też są to poprostu uroczyste doroczne zjazdy wielkich stowarzyszeń, jak walne zgromadzenia Towarzystwa Piusa, na których zbiera się cała katolicka Szwajcarya. Hiszpania miała dotąd dwa kongresy katolickie — ale na olbrzymią skalę — przechodzące rozgłosem, liczbą członków i doniosłością dla ogólnego toku spraw krajowych to wszystko, cokolwiek w tym kierunku zrobiły inne narody.

Pominąwszy Hiszpanię — najwspanialej rozwinęły się, do najwyższego znaczenia doszły kongresy katolików niemieckich. Trzeba być w Niemczech w czasie, gdy kongres taki się odbywa, trzeba być świadkiem interesu, jaki wzbudza w najbardziej nieprzyjaznych sferach, aby ocenić czem jest to doroczne zebranie katolików dla całych Niemiec. Skromne w swych początkach, umiejętnem kierownictwem, wytrwałym i gorliwym udziałem najprzedniejszych warstw narodu, [illegible] ściśle spraw poruszanych na obradach. A co najważniejsze, konsekwentnem i jednomyślnem wykonywaniem uchwał i postanowień na kongresie zapadłych, zebrania te rozwinęły się stopniowo do obecnych rozmiarów. Mimo wszelkich możliwych trudności, napaści i przeszkód są one ze strony katolickiej mniejszości objawem tak potężnym i wspaniałym, że na podobny protestancko-liberalna większość ludności niemieckiej — czasowo nie umiała dotąd się zdobyć — i bodaj, że nie zdoła zdobyć się nigdy.

W Austryi odrębne warunki etnograficzne i polityczne, ospałość i lenistwo duchowieństwa, przez długie lata przesiąkłego józefinizmem, brak religijnego wykształcenia i odczucia niebezpieczeństw i potrzeb chwili w katolickiem społeczeństwie złożyły się na to, aby wstrzymać rozwój chrześcijańskiego życia, przedstawiający się gdzieindziej tak świetnie. Stąd próby zespolenia katolików w jeden szereg ku obronie chrześcijańskich praw i zasad, nie udawały się bardzo długo. Wspólny kongres katolików niemieckich i austryackich w Insbruku nie znalazł oddźwięku z tej strony Innu i Dunaju. Inicyowany przez Leona Thuna, przed dwoma blisko dziesiątkami lat, pierwszy kongres katolicki w Wiedniu nie ziścił nadziei i oczekiwań, jakie z nim łączono. Pierwszy istotny impuls do zbliżenia się i do wspólnej akcyi katolików austryackich dał pierwszy kongres wiedeński przed trzema laty odbyty. Katolicy poszczególnych krajów koronnych przekonali się, że w całym szeregu kwestyi interesy ich najżywotniejsze zagrożone były przez te same wspólne czynniki i że wspólne zapoznanie się i porozumienie dopomogło wiele do tego, aby te czynniki szkodliwe usunąć. Przekonali się także, że solidarność w sprawach tych nie uwłacza w niczem swobodom i odrębnościom każdego kraju i narodu — że jak każdy [illegible], akcya katolicka leżała niejako w interesie ogólnym monarchii, ale niemniej korzystnie oddziaływała na jej części składowe. Najlepszym rezultatem tego zrozumienia rzeczy i najszczęśliwszym owocem ostatniego kongresu w Wiedniu jest zapowiadający się obecnie nowy zjazd katolików w Linzu.

Na miejsce kongresu wybrano tym razem słusznie małe prowincyonalne miasto, w którego ramach wspanialej rozwiną się uroczystości zjazdu, niż w olbrzymim Wiedniu. Wybrano miasto ściśle katolickie, z katolicką większością sejmu, z mnóstwem instytucyj politycznych i humanitarnych w chrześcijańskim duchu, z nowszym naszym gotyckim tumem, jaki w wieku naszym powstał z groszowych składek ludu, godzien stanąć obok bazylik na Montmartre i w Granie lub wotywnej w Wiedniu.

Tam dziś punkt zboru ludów monarchii, o różnych językach i szczepach, ale o wspólnej wierze. Wszystkich oczekują — żadnego nie powinno braknąć. Znajdą się między nimi przedstawiciele naszego kraju, znajdą się między nimi Polacy? *Ks Jan Gnatowski.*

Głód w Rosyi.

Z Petersburga piszą nam:

„W ostatnich paru tygodniach zaostrzyła się niesłychanie nędza i śmiertelność w guberniach dotkniętych nieurodzajem. A powody tego są to, [illegible] że tak ludność jak i inwentarz posiadają znacznie mniej odporności organicznej w skutek długiej niedoli i ciągłego głodzenia się. W tych warunkach każda epidemia [illegible] w tych guberniach [illegible] chorób zakaźnych tak ludzkich jak bydlęcych; i tak n. p. w niektórych guberniach powstała nosacizna i zaczęła tak szybko się rozprzestrzeniać, że są powiaty, w których już koni prawie wcale nie ma. W innych dyfteryt, ospa, szkarlatyna i zapalenie płuc występują tak epidemicznie, że porywają młodych i starych, mężczyzn i kobiety, panów i chłopów, — i lekarzy, — lekarzy bowiem bardzo licznie, co jest tem smutniejsze, że ofiarności między młodymi lekarzami nie ma wcale i rząd potrzebuje [illegible] na posady lekarskie w owych guberniach [illegible] dużo [illegible] dla [illegible] żeby [illegible] w służbę [illegible] żydów, jeżeli który się zgłosi. Ale żydzi za dużo wyciągnęli od rządu, a nadto był on dla nich nadzwyczaj niechrześcijański, [illegible] kopnął ich nogą.

Tak stoją rzeczy z ludźmi i z inwentarzem, a co się tyczy nadziei na zbiory, to nie są one wcale różowe. Przedewszystkiem w wielu okolicach grasuje szarańcza, w innych myszy, w innych jakieś żuki, w całej zaś Rosyi najfatalniejszy od kilku lat rozkład wilgoci: to posuchy trwające miesiącami, to ulewne deszcze. Uczeni powiadają, że to samo musiało się dziać w ostatnich latach egzystencyi owych wielkich mocarstw azyatyckich, o których wysokiej cywilizacyi dowiadujemy się dziś z wykopalisk na całem płaskowzgórzu Środkowej i Małej Azyi, a które wyludniły się i poginęły w skutek tego, że niebacznie ich mieszkańcy powycinali lasy i przez to wywołali zły rozkład wilgoci i idące za tem stałe nieurodzaje.

To samo zrobiła Rosya, a dopełniło reszty komunistyczne gospodarstwo w wioskach rosyjskich, zasadzające się na tem, że żaden chłop nie ma gruntu na własność, tylko starszyzna wyznacza mu co wiosnę inny kawałek pola, w skutek czego każdy chłop uprawia pole w jesieni jak najgorzej, orze powierzchownie, nie gnoi, nie ulepsza, bo wie dobrze, że na wiosnę kto inny, a nie on, to pole dostanie.

Również źle jak chłopi gospodarowała szlachta. Między nią dobry rolnik był rzadkim wyjątkiem, reszta prowadziła jak najgorsze gospodarstwo, — a to znowu w skutek politycznych stosunków. Wiadomo wam bowiem zapewne, że od czasu powstania polskiego 1863 zaczęło się w Rosyi panowanie kasty popowiczów. Milutyny, Pobiedonoscewy, Wyszniehradzcy etc. to wszystko popowicze. Kasta ta, objąwszy ster władzy, a przejęta nienawiścią do szlachty, zaczęła bardzo zręcznie jej szkodzić. Na każdym kroku protegowała przedewszystkiem popowicza, potem chłopa, a wszędzie gdzie mogła kłuła szlachcica. Przy carze Aleksandrze II była jednak kasta popowiczów dość jeszcze ostrożną i nie porywała się na wpływowych właścicieli dóbr; owszem, zmiatała proch przed ich stopami, a gnębiła jedynie małych szlachciców, gdy zaś który wielkiego wrzasku narobił, wtedy zręcznie przedstawiała go dworowi jako nihilistę i dostawała aprobatę za jego tępienie. Ale od chwili wstąpienia na tron Aleksandra III, który się samymi popowiczami otoczył, poczęła ta kasta gnębić tak zręcznie całą szlachtę i arystokracyę, że pobyt na wsi stał się wprost niemożebny. Poczęli więc właściciele dóbr uciekać do miast a gospodarstwo zdawać na oficyalistów W miastach chciało się żyć wystawnie, a że dochody nie wystarczały, więc sprzedawano lasy i trzebiono je na wyprzódki. To też w tych kilkunastu latach, od wstąpienia na tron teraźniejszego cara, areał lasów rosyjskich zmniejszył się do jednej trzeciej części. Oczywiście nie mogło to nie pozostać bez wpływu na klimat.

Resumując więc to wszystko, com powiedział powyżej, przychodzę do wniosku, który tu wszyscy podzielają, że Rosya znajduje się nie na końcu, ale na początku seryi lat nieurodzajnych i że klęski będą się teraz sypały na to wielkie mocarstwo jedna po drugiej.

Kronika.

Lwów 10 czerwca.

Mianowania Minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Karola Słońskiego w Stanisławowie, Wojciecha Dobiję we Lwowie, Bronisława Ciechanowicza w Śniatynie, Henryka Hillicha w Żółkwi, Franciszka Kijowskiego w Krakowie, Bolesława Gidlewskiego w Jarosławiu, Józefa Mühlbauera i Eugeniusza Herwy'ego we Lwowie, Chunę Dawida w Przemyślu, Stanisława Józefa Hićkiewicza w Krakowie, Władysława Kasprowicza we Lwowie, Leopolda Drewnowskiego w Nowym Sączu, Grzegorza Hnatyka na Podzamczu i Juliusza Neczasa w Stryju, oficyałami pocztowymi: Dyrekcya poczt i telegrafów zaś przeznaczyła Franciszka Kijowskiego do Wadowic i Chunę Dawida do Podwołoczysk, pozostawiając resztę w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyała pocztowego Romualda Sobola z Podwołoczysk do Lwowa, tudzież asystentów pocztowych Grzegorza Kozłowskiego z Drohobycza do Złoczowa i Władysława Matkowskiego ze Lwowa do Drohobycza, nareszcie przeznaczyła asystenta pocztowego bez oznaczenia miejsca służbowego Adolfa Gansa do Przemyśla.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą notaryusza w Rozwadowie p. Jana Martynowicza na czas dwumiesięcznego jego urlopu, mianowany został kandydat notaryalny Antoni Rużamski. — Zastępcą p. Gabryela Orzakiewicza, notaryusza w Bieczu, na przeciąg sześciu tygodni, mianowany został kandydat notaryalny, Kazimierz Wiluś.

Notaryuszami we Lwowie mianowani zostali: Lenartowicz Michał z Kołomyi, Kukawski Leopold ze Zbaraża, Piszek Franciszek ze Śniatyna i Witosławski Antoni z Brodów.

Wybory uzupełniające. W poniedziałek dnia 13 b. m. odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej, z grupy większych posiadłości, w Dolinie i Skałacie.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo św. Antoniego we Lwowie, otrzymał ks. Władysław Hićkiewicz, długoletni wikary u św. Mikołaja, kapłan zacny i czcigodny, cieszący się wielką sympatyą i miłością parafian w dotychczasowej swej parafii.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w niedzielę dnia 12 bm. o godzinie 4tej po południu w lokalu stowarzyszenia. Na porządku dziennym zatwierdzenie umowy o kupno realności na cele stowarzyszenia.

Koncesye na pobór opłat mytniczych. Cesarz udzielił sankcyi uchwałom, powziętym przez Sejm na ostatniej sesyi, któremi zezwolono na pobór opłat mytniczych:

Radom powiatowym: w Przemyślu od mostu powiatowego na rzece Wiarze w Drozdowicach; w Stanisławowie na drodze powiatowej Podhajecko-Halickiej; w Trembowli, na drodze powiatowej Trembowelsko-Budzanowskiej; w Białej, na drodze powiatowej Biała-Jawiszowice; w Tarnobrzegu, na drodze powiatowej Tarnobrzeg-Stale; w Żydaczowie, na drodze powiatowej Żydaczów-Żurawno; w Jarosławiu, od mostu powiatowego na rzece Lubaczówce; w Chrzanowie, od przewozu przez rzekę Wisłę pod Jankowicami; w Jarosławiu, na rzecz utrzymania dróg gminnych Jarosław-Sieniawa i Przemyśl-Pruchnik. Skarbowi wojskowemu od mostu na rzece Wiarze w Krównikach. Obszarom dworskim: w Dobrotworze, w pow. kamioneckim od mostu na rzece Bugu; w Bereźnicy królewskiej, w pow. żydaczowskim, od mostu na rzece Dniestrze w Żurawkowie; w Stanisławczyku, w pow. brodzkim, od mostu na rzecze Styrze. Obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Burzynie, powiatu tarnowskiego, od mostu na rzece Białe. Obszarowi dworskiemu w Podłężu, od przewozu przez rzekę Wisłę w Podłężu; obszarowi dworskiemu w Uściu jezuickiem, od przewozu przez rzekę Wisłę w Uściu jezuickiem. Gminie Tyrawa solna, od przewozu przez rzekę San pod Mrzygłodem. Mojżeszowi Steinerowi, od przewozu przez rzekę Wisłę w Podłężu. Obszarowi dworskiemu w Pałuszycach, od przewozu przez rzekę Dunajec w Pałuszycach.

Sejmik relacyjny. Dr. Damian Sawczak, poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego, zdawał we wtorek d. 7 b. m. sprawę ze swych czynności przed swymi wyborcami w Podhajcach. Sejmik odbył się w sali Rady powiatowej. O godzinie pół do jedynastej rozpoczął dr. Sawczak swe sprawozdanie z dwóch sesyj sejmowych i omówił około 20 ważnych spraw krajowych. W dyskusyi, która się nad tem sprawozdaniem wywiązała zabierało głos bardzo wielu włościan i stawiało rozmaite interpelacye. Po skończeniu dyskusyi zebrani jednogłośnie dali dr. Sawczakowi wotum zaufania.

Powodzie. Z Wiednia donoszą nam: „W skutek ciągłych deszczów, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo powodzi, gdyż tak Dunaj jak i kanał Dunaju i Wiedenka wzbierają nadzwyczaj silnie. Na prawym brzegu koło mostu Rudolfa Dunaj już wylał, tak, że musiano wyprzątnąć magazyny Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Wzdłuż kanału dunajowego, we wszystkich domach, woda wtargnęła już do piwnic i z każdą godziną prawie coraz wyżej się podnosi.

Z okolic Wiednia, z Austryi niższej i wyższej, z Salzburga nadchodzą także doniesienia o nagłem wezbraniu Dunaju i jego dopływów i o wylewie wód.

Pomiędzy Wiedniem a Lundenburgiem woda w korycie Dunaju dosięga powierzchni nasypu kolejowego. Koło Kremsu i Steinu wylał Dunaj; nisko położone dzielnice miasta stoją pod wodą Część Ischlu zalana; w Gmunden po rynku można pływać czółnami. Wielkie spustoszenie poczyniła powódź w całym Salzburgu.

Powódź wyrządza wielkie szkody w lasach i wśród zwierzyny, która zaskoczona wylewem wezbranych górskich potoków, ginie setkami. Z falami nadpływają aż pod Wiedeń wielkie masy sarn, bażantów, zajęcy itp.

W skutek wysokiego stanu wody, wstrzymano żeglugę parową na Dunaju."

Zachodniej części naszego kraju grozi także niebezpieczeństwo powodzi. Rzeki Soła i Raba wylały, a skutkiem powodzi komunikacya między Oświęcimem a Skawiną została przerwaną. Wisła pod Krakowem także znacznie przybrała i zachodzi obawa, iż jeśli deszcze nie ustaną, to nastąpi może wylew. Poczyniono już nawet wszelkie środki ostrożności.

Zabawa kwiatowa w Krakowie. Podczas tegorocznych wyścigów w Krakowie Adam hr. Krasiński zamierza urządzić w parku krakowskim zabawę kwiatową, poprzedzoną tak zwanem corso kwiatowem (bataille des fleurs) Dochód z tej zabawy przeznaczony zostanie po połowie dla ubogich, wstydzących się żebrać i dla stow. młodzieży rękodzielniczej „Praca". Zabawy kwiatowe w Wiedniu cieszą się wielkiem powodzeniem, zapewne więc i w Krakowie zyska nowość ta wielu przyjaciół i zwolenników.

Z Gródka piszą nam: (T.) Jak organa tutejszej policyi miejskiej pojmują pietyzm dla zgasłego honorowego obywatela miasta Gródka dowodzi fakt, iż w dzień śmierci radzcy i naczelnika sądu śp. Floręckiego, gdy zwłoki jego w domu na katafalku leżały, w szynkowni żydowskiej naprzeciw tego domu od południa do północy przy muzyce wyprawiano istne orgie, urągające majestatowi śmierci i ciężko strapionej rodzinie zmarłego, której smutek podzielali mieszkańcy całego miasta i okolicy. Zmarły bowiem z powodu zasług jakie położył pozostając przez 25 lat na stanowisku sędziego tutejszego powiatu, cieszył się powszechną sympatyą; tem więc przykrzejsze wrażenie wywarł fakt powyższy, świadczący o braku czci dla zmarłego i o pewnem zdziczeniu obyczajów.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś w piątek (10go czerwca) w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Teatr krakowski. Rada miejska w Krakowie po dwóch posiedzeniach i długich ożywionych naradach postanowiła 31 głosami przeciw 8, wydzierżawić nowy teatr krakowski prywatnemu przedsiębiorcy.

Okradzenie kościoła Z Waszkowiec nad Czeremoszem donoszą, iż w nocy z środy na czwartek niewyśledzeni dotąd złodzieje zakradli się do tamecznego rz. kat. kościoła, porozbijali zamki i skarbonki, lecz nic w nich nie znalazłszy, bez zdobyczy wynieśli się niespostrzeżeni.

Nadużycia w gospodarce gminnej Z Tarnopola donoszą nam, że na liczne prośby wielu obywateli, a także marszałka powiatu tarnopolskiego, wysłał Wydział krajowy komisyę do zbadania gospodarki gminnej Tarnopola. Podobno działy się tam wielkie nadużycia a to wskutek tego, że zacny, zasłużony i powszechnie szanowany burmistrz tego miasta jest już staruszkiem tak sędziwym, że sam prowadzić steru spraw nie może; owóż skorzystały z tego rozmaite nikczemne indywidua i zaczęły dochody gminy obracać na swe prywatne cele. W Tarnopolu wymieniają głośno nazwiska tych osób, szczególnie nazwisko pewnego wpływowego izraelity; my jednak z ogłoszeniem winnych wolimy zaczekać na rezultat dochodzeń Wydziału krajowego.

Nieszczęśliwe wypadki. Dnia 27 z. m. podczas kąpieli w Wiśle, pod Nadbrzeziem, utonął strażnik skarbowy Aleksander Bartmann

W Medyce, pod Przemyślem, w jeziorze leżącem w środku wsi i przytykającem do dworu i ogrodu botanicznego, utopił się w zeszłym tygodniu 21-letni pomocnik ogrodnika, rodem z Krakowa. Zgrzany skoczył on do zimnej wody jeziora i zapewne dostawszy kurczów, poszedł na dno. Chociaż na brzegu stali ludzie i zaraz się mu rzucili na pomoc, to jednak nie można go już było uratować.

Drugi nieszczęśliwy wypadek w Medyce zdarzył się w nocy z soboty na niedzielę. Na torze kolejowym, tuż pod samą wsią prawie, przejechała lokomotywa 55-letniego dozorcę robotników kolejowych N. Pelikana. Biedak poniósł śmierć na miejscu.

Okropny wypadek zdarzył się w środę wieczorem przy ulicy Łyczakowskiej l. 23. Syn właściciela tej realności, 19-letni Wł. Kwiatkiewicz, kupiwszy pół kwarty prochu dla zabawki, wyszedł z nim do ogrodu, wsypał go pod stojący na klombie wazon z oleandrem i podpalił. Ogłuszająca detonacya wstrząsnęła powietrzem, a mieszkańcy domu przestraszeni, wybiegli do ogrodu, aby dowiedzieć się, co się stało. Niestety jednak wypadek ten nie skończył się na samym przestrachu, eksplozya ta miała także swoją ofiarę. Całej manipulacyi Kwiatkiewicza z prochem i wazonem przypatrywał się chłopczyk lat 10 mający, stojący w tym domu na stancyi u p. Kulczyckiego. Podczas eksplozyi stał on blisko wazonu; nie przestrzeżony, nie usunął się w czas i proch wybuchając, poparzył mu twarz, piersi i opalił oczy. Biedny chłopczyna dotąd nie widzi i zachodzi obawa, iż na zawsze wzrok utraci.

Lekkomyślnego sprawcę tego nieszczęścia pociągnięto do odpowiedzialności.

W Mostach wielkich odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. walne zgromadzenie żółkiewskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. O godzinie 11 odprawionem zostanie w kościele parafialnym nabożeństwo na intencyę zjazdu, poczem uczestnicy walnego zgromadzenia udadzą się do budynku szkolnego na obrady. Wieczorem dane będzie przedstawienie amatorskie na rzecz burs dla synów nauczycieli ludowych.

Subwencye na cele drogowe. Z dotacyi przeznaczonej przez Sejm w budżecie krajowym, udzielił Wydział krajowy następujące subwencye na cele drogowe:

Wydziałowi powiatowemu w Nisku na budowę drogi gminnej Zarzecze-Ulanów 1000 zł., na budowę drogi gminnej Jeżów-Narty 1000 zł., na budowę drogi gminnej Nisko Przyszów 1000 zł.; wydziałowi powiatowemu w Wadowicach na budowę drogi Zembrzyce-Biertowice 2000 zł., wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu na budowę drogi Zakopane-Łysa Polana 4000 zł., wydziałowi powiatowemu w Śniatynie na budowę drogi gminnej Zabłotce-Załucze 2000 zł.

Stypendyum. P. Ignacy Stawarski, emer. dyrektor gimnazyum św. Anny w Krakowie, nadał stypendyum o rocznych 74 zł. z fundacyi Adama Mickiewicza, przeznaczonego dla ubogiego ucznia gimnazyum św. Anny w Krakowie, Jędrzejowiczowi Pabijanowi, uczniowi VIII klasy tego gimnazyum.

Grad. Dnia 5 go b. m. po południu przesunęły się gradowe chmury nad powiatem jarosławskim i zniszczyły zasiewy w Chlepicach, Monasterze, Nielipkowicach, Radawie i Zawadowie, oraz w kilku innych gminach. Starostwo zarządziło dochodzenie, w celu odpisania podatków.

Z Brzeżan piszą nam: Na dochód funduszu pomnika Alexandra hr. Fredry odbył się w Brzeżanach dnia 7 czerwca b. r. z inicyatywy dr. Gregorczyka, delegata komitetu głównego, koncert urządzony przez miejscowe „Towarzystwo przyjaciół muzyki", na którego czele stoi bardzo czynny i o wszystko, co dobre i piękne, wielce dbały pan Turski. Obchody wszelkich uroczystości narodowych, wesołych, czy smutnych, mają w nim nietylko stałego inicyatora, ale także głównego wykonawcę; p. Turski bowiem nie szczędzi żadnych trudów i zabiegów około osiągnięcia zamierzonego pięknego celu. Jemu też głównie zawdzięczyć należy, że wspomniany koncert przyszedł do skutku przy łaskawym a chętnym współudziale pań Mor. i Sch., dr. Hillbr. i jego syna (akademika), p. Szał i p. Lepianki, artysty-skrzypka ze Stanisławowa. Wszyscy wywiązali się ze swego zadania ku zupełnemu ogólnemu zadowolnieniu, czego najoczywistszym dowodem były rzęsiste oklaski dość licznie zebranej doborowej publiczności miejscowej i z najbliższej okolicy. Atoli najmilszą nagrodą ich trudów będzie przeświadczenie, że spełnili czyn dobry i zarazem zgotowali miłośnikom muzyki i śpiewu prawdziwą przyjemność. Czysty dochód z koncertu, wynoszący 27 złr. 25 ct. wręczył skarbnik Towarzystwa pan Maresch delegatowi Komitetu głównego.

W Chicago zaczęła wychodzić nowa codzienna gazeta polska p. t. „*Telegraf*".

Dobre obuwie. Antoni Kömpf zarobnik, zamienił przedwczoraj na ul Smoczej u kupca żyda Bachsbauma stare swe trzewiki na nowe, dopłaciwszy za to 1 zł. 25 ct. Przybywszy do domu i przyjrzawszy się bliżej nowym trzewikom spostrzegł z przerażeniem, iż mają one podeszwy i obcasy z papieru. Pospieszył więc też natychmiast do owego rzetelnego szewca, co tak dobre obuwie sprzedaje i zażądał od niego zwrotu starych swych trzewików i dopłaconych pieniędzy, atoli Bachsbaum uczynić tego nie chciał. Wskutek tego cała sprawa oparła się o policyę, gdyż Kömpf zawezwał jej interwencyi.

Grad we Włoszech, na równinie między Ferrarą i Rawenną a morzem, pokrył wszystkie pola we środę Padał on parę godzin bez przerwy z taką siłą, że nietylko zniszczył zboże, ale połamał gałązki drzew i winnych krzewów. Przez cały dzień okolica przedstawiała krajobraz zimowy, a gdy grad stajał, okazało się, że wszystko jest zniszczone. Szkody są nieobliczone. Jeden z właścicieli winnic, senator Pasolini poniósł straty na 300 tysięcy lirów.

Zmarli. Antoni Bilinkiewicz, słuchacz praw, zmarł w Czerniowcach, przeżywszy lat 21. — Kornela z Lenczowskich Felsztyńska, wdowa po radzcy sądu krajowego, zmarła w Przemyślu w 63 roku życia. — Władysława z Czupaczyńskich Kellerowa, zmarła w Przemyślu w 28 r. życia.

Ze Sambora nam piszą: Zatrzymawszy się w przejeździe w drugi dzień Świąt Zielonych w Samborze obejrzałem przy tej sposobności nowo wybudowany tam budynek gimnazyalny. Była to godzina, w której po kościołach odprawiano nabożeństwo poranne, gdy ku mojemu najwyższemu zdziwieniu ujrzałem przy rzeczonym budynku pracujących robotników żydowskich. Widząc o tem, że budowę gimnazyum w Samborze prowadzi gmina we własnym zarządzie, zapytałem obok stojącego mieszczanina, czy tu zawsze święta tak bywają szanowane, na co mi on odrzekł: „Gdyby to tylko dziś i w każdą niedzielę, ale nawet na Wielkanoc żydzi dachy na tym budynku pobijali".

Jakiekolwiek byłyby powody takiego postępowania zwierzchności gminnej miasta Sambora, nic nie usprawiedliwia szerzonego przez nią zgorszenia. Jeżeli w większych miastach naszych, jak we Lwowie i Krakowie, gdzie wielka część przedsiębiorstw budowlanych spoczywa w ręku żydów, ci ostatni nawet szanują święta katolickie, nie chcąc drażnić uczuć narodu, to tem bardziej napiętnować należy tak gorszący fakt.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr, 761°. Idzie w górę. Dzień piękny i pogodny. Dzisiejszej nocy mieliśmy ogromną burzę z piorunami. Termometr na słońcu + 23 stopni Reaum.

O głodzie w Abissynii donoszą do dzienników włoskich szczegóły przerażające. Z powodu nieurodzaju, trwającego już dwa lata z rzędu, powymierały całe wioski. Jeden pułk wojsk negusa również wymarł z głodu. Po drogach i polach można widzieć pełno kości ludzkich, poogryzanych przez dzikie zwierzęta. Wycie hyen rozlega się do okoła, mieszkańcy uciekają przerażeni. I w roku bieżącym zapowiadają w Abissynii bardzo zły urodzaj.

Na polowaniu. Doprawdy, trudno wyobrazić sobie, co to za chytra bestya — lis! Na ostatniem polowaniu, widzę, przemyka mi się pomiędzy drzewami. Gonię go przeszło trzy godziny: Nareszcie bęc! mam go... leży zabity. I czy uwierzysz? to był — rudy pies!

W restauracyi.

— Garson! Przynieś mi befsztyk. Tylko wielki, ogromny befsztyk! Rozumiesz? Jestem bardzo rozdrażniony nerwowo i każda „drobnostka" wprowadza mię we wściekłość. Rozumiesz, dlaczego befsztyk ma być ogromny...

Teatr. Dziś w piątek (10go czerwca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Otello", tragedya w 5 aktach W. Szekspira, przekład J. Paszkowskiego. Siódmy gościnny występ p. Józefa Kotarbińskiego, reżysera i artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę (11go b. m) przedstawienie składane: 1) „Robotnicy", dramat w jednym akcie Manuela; 2) „Nikareta" czyli „Święto Aloi", komedya w 1 akcie Cavalotti'ego i 3) „Tancerka", fantazya sceniczna w 1 akcie Kasrewskiego. Ósmy gościnny występ pana Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Wystawę** obrazów sprowadzonych na zjazd „Sokołów" przedłuża zarząd Towarzystwa do poniedziałku. Przy tej sposobności przypominamy, że obraz hiszpańskiego artysty Garnela „Przerwany pojedynek" pozostanie na naszej wystawie tylko jeszcze dwa tygodnie.

* **Wystawa szkiców na pomnik Fredry** otwartą została dnia 5 b. m. w salonach koła literackiego. Zwiedzać ją można codziennie między godziną 11 przed południem, a 6 wieczorem. Dochód z wystawy przeznaczony jest na powiększenie funduszu budowy pomnika.

* **Nadzieja.** Pod tytułem *Espérance*, rektor fakultetu katolickiego w Lille, mgr. Baunard, wydał świeżo bardzo zajmującą książkę, w której stara się ująć w pewną całość i zsumować wszystkie objawy przebudzenia religijnego we Francyi. Autor porównywa dzisiejszy stan rzeczy z tym, jaki istniał w r. 1848 i dochodzi do wniosku, że postęp jest bardzo znaczny. Przed czterdziestu kilku laty religia uchodziła za zwyciężoną przez naukę i mało kto przyznawał się jawnie do katolicyzmu, mało kto wypełniał praktyki religijne, a chrześcianin wierzący był z góry odsunięty od wszystkich stanowisk naukowych, instytutu i katedr uniwersyteckich. Panowało powszechne przekonanie, że jedno z drugiem nie da się żadną miarą pogodzić, a jeśli znajdowały się wyjątki, to je przytaczano jako potwierdzenie ogólnej reguły. W wyższych szkołach ówczesnych tylko mała garstka studentów odbywała spowiedź wielkanocną, a dziś w słynnym zakładzie wojskowym w St. Cyr czyni to połowa uczniów, w szkole politechnicznej i w szkole normalnej jedna trzecia. Co zaś do stanowisk naukowych, to dziś nikt poważny nie śmie zarzucać uczonym katolickim ich wiary, z góry ich za to lekceważyć i usuwać. Brak jeszcze zupełnej dla nich tolerancyi, ale widoczną się staje pewnego rodzaju nieśmiałość i osłabienie dawnej wyłączności.

Głównym powodem tej zmiany jest wielkie przesilenie intellektualne. Po r. 1848 świat upojony nowemi odkryciami, przyjął za pewnik, że nauka może we wszystkiem zastąpić wiarę, materyalizm rozpanoszył się wszechwładnie, miejsce rewolucyjnej bogini rozumu, zajęło teraz to nowe bożyszcze i ludzkość zaczęła uwielbiać swój własny mózg. Jednakże już w pierwszych latach drugiego cesarstwa widnieją początki reakcyi. W mało szerszemu ogółowi znanych, ale w wybranem kole wielce cenionych książkach, Renouvier dowodzi niezdolności nauki do wytłumaczenia wielu spraw z dziedziny moralnej. W uniwersytetach od r. 1863, gdy przywrócono wykłady filozofii, młodzi profesorowie, zniechęceni do materyalizmu i pozytywizmu, zmęczeni frazeologią eklektyzmu, zaczynają nawracać do Kanta. Powstaje doba krytycyzmu. Rozwija się on coraz bardziej, zwłaszcza gdy Spencer ogłasza, iż nauka nie zdolna wywierać wpływu w dziedzinie moralnej, a Dubois Reymond wypowiada swe *Ignorabimus* i rozwija przed kongresem naukowym seryę siedmiu zagadek świata. Krytycyzm gotuje drogę pesymizmowi, którego panowanie rozpoczyna się mniej więcej około r. 1880 Rozczarowanie do nauki wyradza zrozpaczenie ogólne, które we Francyi potęgują klęski wojenne. Genewski Amiel staje się znów z kolei bożyszczem. Niebawem jednak przychodzi nowa reakcya. Wraca ufność i nadzieja, ukazują się i mnożą objawy dzisiejszego przebudzenia. Autor w nie wierzy i powiada, że ogarnie powoli nietylko warstwy wybranych, ale masy. Książka podzielona jest na trzy części: w pierwszej autor mówi o błędach przeszłości, w drugiej zajmuje się przebudzeniem, w trzeciej określa cel, do którego należy dążyć, by to przebudzenie było całkowitem.

Rozmaitości.

— **Egzekucya w Barcelonie.** Wstręt do stosowania kary śmierci ogólnym jest w Hiszpanii, odznaczają się zaś nim szczególniej mieszkańcy Katalonii.

Jakkolwiek więc nigdy nie zbywało w wymienionej prowincyi na zbrodniarzach „pierwszej wody", od lat 17-tu nie było w Katalonii wypadku wykonania kary śmierci. T. z „*indulto*", łaska królewska, wstrzymywała zawsze w porę ramię kata.

Stanowisko tego ostatniego, a każda prowincya posiada własnego, stało się wskutek tego w Katalonii wygodną synekurą. Ze zdziwieniem też kat Barceleny odebrał niedawno rozkaz wykonania wyroku śmierci, t. j. *garrotty* na osobie niejakiego Izydora Mompartа, z powołania farbiarza, który po dopuszczeniu się całego szeregu najrozmaitszych przestępstw zamordował dwie młode dziewczyny w miasteczku Provensab.

Wieść o zamierzonej egzekucyi podnieciła Barcelończyków, a lubo do ostatniej chwili spodziewano się ułaskawienia zbrodniarza, minister Canovas jednak tym razem nie ustąpił, utrzymując, iż sumienie nie pozwoliło mu nawet przedstawiać sprawy królowej.

Odbyła się tedy egzekucya z zachowaniem całego średniowiecznego ceremoniału „garrotty".

Pierwszym aktem tej tragedyi jest t. zw. zamknięcie skazańca w kaplicy. Istnieje ona w każdem więzieniu hiszpańskiem. Stanowi ją obszerna, kwadratowa izba, czarnem suknem o srebrnych lampasach wybita, z ołtarzem w głębi, oświecona pochodniami olbrzymiemi.

Naprzeciw ołtarza wznosi się kwadratowe schronisko, rodzaj alkowy, w której sadzają skazanego z rękami i nogami w kajdanach, przymocowanego do muru obręczą żelazną. Otaczają go nieustannie członkowie zakonów, posiadających przywilej królewski asystowania skazanym na śmierć. Przed ołtarzem jedna za drugą odbywają się msze. W przedsionku, w starożytnych kostyumach penitentów w kapturach i kapotach czarnych, przepasanych ciężkiemi różańcami, gromadzą się wysłańcy kongregacyj: „*Purisima sangre de nuestro Senor Jesu Cristo*" i „*nuestra Senora de los Desamparados.*"

Zadaniem bractw tych jest spełnianie wszelkich życzeń skazanego: dostarczanie mu łakoci, wina, cygar i t. p., zbieranych z jałmużny.

W dalszym ciągu obowiązkiem bractw jest towarzyszenie skazanemu na szafot, odmawianie modlitw za konających, grzebanie zwłok straconego i zamawianie mszy za spokój jego duszy.

Aby na to wszystko starczyło funduszu, przez dwa dni, poprzedzające egzekucyę, dzieci z chóru, t. zw. „monaquillos", w czerwonych kapotach i w czerwonych czapkach, przebiegają ulice, obecność swoję oznajmiając uderzaniem w ciężkie dzwony i zbierają datki od przechodniów.

Rezultat jałmużny dzieli się na dwie części: jedna czwarta dostaje się bractwom, zaś pozostałe trzy czwarte przechodzi na własność skazanego, który to sumą testamentem dowolnie rozporządza.

Po umieszczeniu skazanego w kaplicy staje przed nim trybunał i odczytuje mu wyrok śmierci, na którym winien się podpisać; nakłaniają go do wyznania winy i przygotowania się na śmierć chrześcijańską.

Od tej chwili zbrodniarz staje się własnością członków bractwa i kata. Spowiada się, wysłuchuje

kilka kazań i odbiera odwiedziny najwyżej stojących w dyecezyi duchownych.

Izydor Mompart, raz znalazłszy się w śmiertelnej kaplicy, stracił wszelką świadomość otoczenia. Od rana wstrząsało nim spazmatyczne łkanie, w przerwach którego powtarzał bezmyślnie: „Jestem niewinny, jestem niewinny!“ Frazesem tym odpowiadał na wszystkie stawiane mu pytania. Po za tem siedział nieruchomy, z oczyma w słup obróconemi. Z osłupienia wyprowadziły go na chwilę odwiedziny matki i brata. Bezmyślnie wypełniał wszelkie zalecane mu praktyki religijne, z uporem jedynie nie przyznając się do winy, w nadziei zapewne łaski, której spodziewał się do ostatniej chwili, wiedząc, iż usilne o nią poczyniono starania. W ciemnościach kaplicy stracił nawet świadomość czasu; nie pytał o nic, odpowiadał skinieniem głowy.

Wszakże około godziny 10 wieczorem rozwiała się wszelka nadzieja ułaskawienia. Kat, który dziwacznym, zdawna przechowywanym zwyczajem, od rana przebywał zamknięty w więzieniu, odebrał rozkaz ustawienia rusztowania „cadalso“ na pustym placu, wysadzonym jaworami, a dotykającym murów więziennych.

Przy pomocy cieśli kat przystąpił nocą do dzieła, żołnierze zaś z pochodniami przyświecali mu dokoła. „Garrota“ składa się głównie z rusztowania, wysokiego na 1·50 metra. Cztery stopnie prowadzą na platformę, w której środku wznosi się słup, pomalowany na czarno, zaopatrzony w wązkie siodełko. Ponad siodełkiem przymocowany jest przyrząd, służący do duszenia skazanego.

Jest to rodzaj stryczka stalowego, rodzaj obręczy zaciskającej się przy pomocy śruby dokoła szyi delikwenta. Siła stryczka tego jest tak wielką, iż nieostrożne pokręcenie śruby spowodować może zupełne oddzielenie głowy od tułowia.

Skazany zasnął snem twardym, a około godz. 4 z rana zbudził go o. Goberna, jezuita, spowiednik jego. Odprawiono w *capilli* w obecności Momparta pięć mszy z rzędu, w czasie zaś ostatniej udzielono mu absolucyi i komunii *in articulo mortis*.

Mompart za całą odpowiedź skinął głową. Odziany był w długą żółtą suknię i czerwoną czapkę.

Kat rozluźnił mu więzy na nogach i skrępował ręce na piersiach. W tej chwili skazany stracił niemal zupełnie przytomność. Po kwadransie zaledwie pochód, poprzedzony oddziałem żołnierzy, dotarł do sali przyjęć, gdzie prezydent trybunału wezwał nieszczęśliwego, aby się przyznał do winy i wyznanie to wygłosił publicznie na rusztowaniu.

Odparł, iż nie starczyłoby mu na to sił i skinieniem głowy podziękował o. Goberna.

W tej chwili prokurator spostrzegł, iż delikwent odziany był w suknię żółtą i czerwoną czapkę na głowie, strój, używany jedynie dla ojcobójców, Mompart zaś winien był mieć na sobie suknię czarną i głowę odkrytą. Dyrektor więzienia rozkazał tedy dostarczyć czarnej kapoty; bez względu na męczenie skazanego szukano jej pół godziny i ostatecznie nie znaleziono. Przedwstępne formalności trwały do godziny 8¼, całe półpiętej godziny!

Plac tracenia wypełniała publiczność; porządek z trudem utrzymywał pułk wojska, ustawiony dokoła rusztowania, które otaczały bractwa: „Purisima saugre“ i „Desamparados“, stojące wraz z dziećmi z chóru t. zw. „monaquillos“, z zapalonemi świecami w rękach.

Naprzeciw drzwi więziennych pięciu penitentów podtrzymywało wielki krucyfiks, krucyfiks skazańców, który przez dzień i noc, poprzedzające wykonanie wyroku, wystawiony był w kościele Matki Boskiej del Pino. O kilka kroków dalej ustawiono posąg Najświętszej Panny „*Nuestra Senora de los Desamparado*“. Bito we dzwony kościołów sąsiednich, gdzie jednocześnie odbywały się nabożeństwa żałobne.

Na komendę pułkownika żołnierze dokoła rozstawieni sprezentowali broń. Brama więzienia rozwarła się z trzaskiem i ukazał się w niej skazany, zupełnie bezprzytomny, na rękach księży, poprzedzany przez kata. Podano mu do ucałowania krucyfiks, a następnie posąg Matki Bożej, poczem skierowano się ku rusztowaniu.

Kat niewielkiego wzrostu, szpakowaty, 50-letni mężczyzna, stał spokojnie wsparty o słup, wyczekując ofiary. Gdy ją podano, posadził ją na siodełku, przywiązał w pasie do słupa. Skrępował silnie stopy i kolana, poczem stalowy na szyję założył stryczek. W tej chwili głowa skazanego opadła bezwładnie. Już wtedy, jak to sprawdzili lekarze, Isydor Mompart nie żył, zabił go atak paraliżu serca.

Kat jednak zlekka podniósł mu głowę, nakrył ją chustą czarną, pochwycił rączkę od śruby i szybko silnie zakręcił nią... Rozległ się charakterystyczny chrzęst łamania kości, ale ciało skazanego ani drgnęło. Po kilku sekundach oprawca zdjął chustę z głowy Momparta i wystawił ją na widok publiczny. Zwierzęce rysy twarzy zbrodniarza nie uległy zmianie.

Po spełnieniu wyroku, ciało straconego, pokryte czarnem suknem, pozostaje na garrocie aż do zachodu słońca. Około godziny 5 z południa bractwa „Sangre“ i „Desamparados“ znowu procesyą udały się na plac egzekucyi w celu złożenia ciała do trumny. Zwyczaj wymaga, aby po straceniu zwłok skazanego nikt się nie dotykał, prócz kata. To też penitenci zatrzymują się pod rusztowaniem, trzymając za rogi rozpostarty szeroko całun. Kat odwiązuje ciało delikwenta i chwytając je pod ramiona, rzuca z rusztowania na rozpostarte sukno, w które zawijają je penitenci i składają w trumnę, nie dotykając go wcale, poczem udają się na cmentarz i dopełniają pogrzebu.

Na tem kończy się rola bractw; inaczej rzecz dzieje się z katem.

Bezpośrednio po wydaniu ciała skazanego, policya wzywa oprawcę, aby się stawił przed trybunałem, zebranym w sali posłuchań więzienia. Tam prokurator oskarża go o własnowolne zamordowanie skazanego. Kat odpowiada, iż działał na mocy wyroku trybunału i nakazu Prokuratoryi. Po odpowiedzi tej i kilkuminutowej pseudo-naradzie, sąd uniewinnia oprawcę i powraca mu wolność.

Teraz dopiero przystępuje ten ostatni do rozebrania szafotu, poczem części składowe garroty zamyka w skrzynce żelaznej, z kolei zamykanej w szafie w gmachu sądowym, od której klucz pozostaje w rękach prezydenta trybunału kryminalnego.

— **Psy pijaki.** Napoje spirytusowe, fałszowane bądź witryolem, bądź innemi substancyami, zabójczo działają na organizm ludzki, ale nie mniej pewnem jest, że nawet spirytus rektyfikowany, choćby był czysty i niewinny, jak nowonarodzone dziecię, jeżeli tylko używany jest nad miarę, staje się trucizną prawie również morderczą.

Dla przekonania raz jeszcze o tej niezbitej, a tak lekceważonej prawdzie, znany w świecie uczony francuski dr. Magnan dokonał szeregu bardzo ciekawych prób na psach. Do zwykłego pokarmu dodawał on im pewne dawki najczystszego, rektyfikowanego alkoholu i wywołane taką drogą objawy oraz zmiany w organizmie notował każdodziennie.

Skutki okazały się zdumiewające.

Zamknął on w wielkim pokoju kilkanaście psów i karmił je tylko mięsem i chlebem, nasyconemi alkoholem. Zmuszone głodem, jadły, ale z takim wstrętem, że po tygodniu zaledwie najstarsze z nich, powodowane instynktem, odwracały się od tego pokarmu i trzeba było zrzec się prób dalszych z obawy, by nie pozdychały z wycieńczenia. Młodsze więc tylko i żarłoczniejsze wykonywały dalej rolę męczenników nauki. Pokarm taki podawany im był dwa razy dziennie.

Szczenięta, mające od dwóch do trzech miesięcy życia chwytały podawane im kawałki zębami i wstrząsały niemi w celu uwolnienia ich od zabójczego płynu, mimo tej ostrożności spożywały go przecież tyle, że po piętnastu lub dwudziestu minutach zaczynały chwiać się na nogach i zasypiały snem twardym.

Dawki alkoholu wynosiły od 20-tu do 60 ciu gramów dziennie. Raz na tydzień dla odpoczynku dawano im mięso bardzo mało alkoholizowane. Naczynia napełnione wodą czystą stały ciągle w pokoju.

Po dwóch miesiącach takich prób mimowolni ci pijacy doszli do niezmiernego rozdrażnienia nerwów. Niespokojne, nasłuchujące bezustannie, drżały za najmniejszym szelestem, a gdy otwierano drzwi, kryły się w najciemniejsze kąty pokoju. Nie pozwalały się głaskać, kąsały podchodzące do nich osoby, a gdy grożono im biciem, wydawały przeraźliwe wrzaski.

Następnie nastąpiły halucynacye. Sądząc, że są prześladowane przez jakiegoś niewidzialnego nieprzyjaciela, szczekały gwałtownie, biegały jak nieprzytomne, z głową zwróconą w tył, kąsając w powietrzu. Za wejściem jakiej osoby cisnęły się do ściany, jęczały, wyły, drżały wszystkiemi członkami. Słowem doświadczały wszystkich męczarni, jakich doznają dobrowolni pijacy dwunożni.

Niezmiernie przykre wrażenie sprawiało patrzeć na ten narzucony upadek najwierniejszego przyjaciela człowieka, na tę męczarnię gorszą od wiwisekcyi, którą pies znosi tak cierpliwie, liżąc nieraz rękę która kraje jego ciało, jak gdyby rozumiał, że ból jego usprawiedliwić należy celem wyższym.

Po kilku miesiącach pozdychały wszystkie.

Jeden usnął pod otwartem oknem i zmarzł, jak marznie podczas zimy tylu ludzi pijaków w polu pustem, lub tonie w rzece. Drugi zginął na zapalenie płuc, zupełnie tak samo jak giną alkoholicy, wśród których porażenia płuc objawiają się daleko częściej niż u innych. Trzeci w chwili deliryum, postąpił, jak czynią ludzie rzucający się z okna: t. j. uciekając przez drzwi otwarte, spadł ze schodów drugiego piętra na parter i złamał kolumnę pacierzową. Inne traciły apetyt powoli, nędzniały i po trzech miesiącach pozdychały z wycieńczenia.

Również okrótnych prób i równie przekonywających, lecz z szybszym skutkiem dokonał współcześnie dr. Magnan, który zamiast alkoholem karmił psy esencyą absyntową i wywoływał zawrót głowy, epilepsye i deliryum. Koty, króliki, szczury, świnki morskie, rozmaite ptaki, stawały się także ofiarami tych ciekawych doświadczeń.

A teraz kilka słów konklusyi.

Alkohol, choćby był nawet rektyfikowany, wytwarza szaleńców, napełniające nasze domy waryatów. Działa on powoli, stopniowo ale zabójczo. Alkohol usunął z powierzchni ziemi pierwotne ludy Ameryki, a dzisiaj rujnuje zdrowie i siły ludności wszystkich większych miast europejskich.

Jaki środek przeciw tej truciznie?

Pijacy nałogowi nie wyrzekną się go, pić będą jak pili dotychczas, więc chyba zaczynać od najmłodszego pokolenia i w szkołach metodą poglądową na obrazach i preparatach anatomicznych, wykazywać sprawiane przez pijaństwo straszne zmiany w mózgach i żołądkach ludzkich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 czerwca.

(*Z.*) Kontrmina samowładnie panowała dzisiaj na targu, nikt nawet nie próbował stanąć jej w drodze i kursa od pierwszej chwili otwarcia targu aż do jej zamknięcia zwolna wprawdzie ale bez przerwy spadały. Zewsząd bowiem działały niekorzystne wpływy; gotowe pieniądze na targu naszym podrożały tak, że najlepszych weksli nie można było zeskontować taniej jak na 4½ od sta. Jedni tłumaczyli to tem, że kapitaliści mobilizują swe fundusze dla projektowanych operacyj finansowych, drudzy, że instytuty bankowe przygotowują już teraz, a zatem dwadzieścia dni naprzód, gotówkę na wypłatę kuponu lipcowego. Drożyzna ta pieniędzy irytowała spekulantów i zniewalała do sprzedaży. Oprócz tego lokalnego motywu było też wiele zewnętrznych, które wpływały na zniżkę kursów. Fakt, że na berlińskiej giełdzie ruble spadają, bezpośrednio po wizycie cara w Kilonii, wywołuje wszędzie zdziwienie i hamuje zapędy spekulacyjne, bankructwo Portugalii zaś i odrzucenie przez nią ugody zawartej przez Serpa Pimentela z zagranicznymi wierzycielami, wywołało dziś panikę na giełdzie paryzkiej. Kapitaliści francuzcy nie wierzą już żadnemu papierowi zagranicznemu i kupują tylko 3-procentową francuskę rentę, która dosięgła dziś niebywałego jeszcze kursu 99 za 100. Wiadomo, że pełnomocnik rządu portugalskiego p. Serpa Pimentel po długich targach zawarł z wierzycielami zagranicznymi ugodę tej treści, że odtąd kupony obligów portugalskich wypłacane będą tylko w połowie. Po pewnym szeregu lat miał rząd podwyższyć tę wypłatę do ⁵/₈, znów po kilku latach do ⁶/₈ i tak dalej, aż dopiero w roku 1926 rozpocząć miał wypłatę kuponów w pełnej wysokości. Tymczasem nowy gabinet portugalski, urzędujący od 28. maja, odrzucił nawet tę, dla wierzycieli wcale nie świetną ugodę i wydał dekret, że kupony portugalskie będą odtąd wypłacane tylko w trzeciej części.

Taki krok rządu jest wyraźnym objawem bankructwa państwowego. Finansowe położenie Portugalii jest rzeczywiście rozpaczliwe. Przemysł i handel są całkiem bezczynne skutkiem zaprowadzonego w kraju moratoryum a cła, to główne źródła dochodów państwowych, nie przynoszą prawie nic, bo import do Portugalii ustał prawie całkiem z powodu wojny cłowej z wszystkiemi państwami europejskiemi. Obligacye portugalskie, za które przed rokiem jeszcze płacono 59, a wczoraj jeszcze 28 spadły dziś na 24 za 100.

Renta francuska po kursie 99 przynosi obecnie 3·03 dochodu, przed laty sześciu przynosiła ona jeszcze 4 od sta, a przed laty dwudziestu 6·06 od sta, gdyż pięcioprocentową rentę emittowała Francya po kursie 82½ za 100. Ze wszystkich papierów na świecie przynoszą tylko angielskie konsole mniejszy dochód od renty francuskiej, bo opiewają na 2¾ od sta, a mają kurs 97.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austr. 320·25, węgierskie 361·25, Anglobanki 154·50, Uniony 248·—, Bankvereiny 116·—, Länderbanki 217·25, Ludwiki 214·80, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 95·75, srebrna 95·40, austryacka złota 112·75, papierowa 100·85, węgierska złota 110·45, papierowa 100·65, dukat 5·64, 20-frankówka 9·49½, marki 11·71—, ruble 1·24¼ zł.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28 maja do 4 czerwca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·30—9·55, żyto 8.10 do 8·30, jęczmień browarny 7·35—7·75, pastewny 6.00—6·25, owies 7.——7.50, hreczka 9.50—11.50, kukurudza zeszłor. 6.50—6.75, nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 8·50—9.50, pastewny 6.50 do 8·25, fasola 0·00—0.00, bobik 6.50 do 7.15, wyka 4·75—5·50 koniczyna 50— do 70.—, anyż rosyjski 29— do 30—, anyż płaski 26.— do 27.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 9.50 do 10·25, letni —.— do —.—, lnianka 8— do 8.25, nasienie lniane 10.75 do 11.—, chmiel 107—125, nafta zwykła —.— —.—, salonowa —.—. —.—. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50.35—50·50.

Z zbożowych targów.

9 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.— 9·25	10 25 10 80	10 15 10 75	10·—10.75
Żyto	8 25 8 50	8 90 9 20	8.80 9 25	8 25 8.50
Jęczmień	6 —— 6.80	6 7 25	6.— 7.05	6 —— 7.40
Owies	7 —— 7 50	6 50 7·15	6 25 7 —	6 70 7 —
Groch	6,50 10 —	6 — 7.—	6 — 11 —	6·80 10 —
Wyka	5 25 6 25	—.——	—.——	6. — 6 20
Rzepak	9 75 10 25	11.—12 50	10 90 12 40	11 11 75
Chmiel	—.—	—.—	—.—	
Konic. czer.	50 — 60 —	48. 64 —	45 65	50 67
Konic. biała	50 65 —	50 75 —	49 72	54 72
Okowita	—.—	—.—	—.—	

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 16.— do 16·25 zł. Chmiel —.— do —.— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie: mdłe.

Rzeszów: Rzepak wyczerpany, pszenica 9· do 9·25, żyto 8·50 do 9·—, jęczmień 7· do 7·50, owies 7·50 do 7·75, wyka 5— do 5·80, bobik 6·75 do 7·50, koniczyna 70 do 70, groch 8·— do 11·—, kukurudza 6·— do 6·50, makuchy rzepakowe 0·— do —·—, lniane 0·— do —·—.
Okowita kontygent pto 10.000 litr. prc. 14·—.

§ **Wystawa młynarska.** Od 28 czerwca do 8 lipca 1892 odbędzie się w Londynie w Royal Agricultured Hall międzynarodowa wystawa maszyn, przyrządów, narzędzi, materyałów i wyrobów, które przy młynarstwie i pokrewnych gałęziach przemysłu używane lub sprzedawane bywają.

Bliższych informacyi, tudzież kart zgłoszeń udziela centralne biuro tej wystawy (24 Wellington Street, Strand, London W. C.)

Telegramy „Przeglądu“

Warszawa 10 czerwca (pryw.). Ogłoszono rozporządzenie rządowe upaństwowiające kolej warszawsko-terespolską.

Paryż 10 czerwca (pryw.). Utrzymują tu na pewno, że niejaki Rösser, berlińczyk, odkrył zeszłej jesieni sekret kierowania balonami i zgłosił się z tem do rządu niemieckiego. Rząd za 2 miliony marek kupił od niego ten sekret i począł go zastosowywać do celów wojskowych. Wszystko to jednak zachowuje rząd niemiecki w jak największej tajemnicy, a widziane w Rosyi w ciągu tej zimy balony, nie są wcale, jak wielu mniemało, planetą Wenus, lecz naprawdę balonami kierowanemi przez niemieckich oficerów.

Karlsbad 10 czerwca (pryw.). W lasku brzozowym niedaleko dworca tutejszego znaleziono wczoraj zwłoki dziesięcioletniego syna li tonosza Brschbacha, którego uduszono i zrabowano mu srebrny zegarek. Zegarek ten otrzymał chłopczyna na Zielone święta w podarunku od krewnego, który był mu ojcem przy bierzmowaniu. Mordercy nie ma ani śladu.

Wiedeń 10 czerwca. Komisya walutowa odbyła wczoraj 2 posiedzenia i ukończyła na nich debatę jeneralną nad przedłożeniami walutowemi. Z polskich posłów przemawiali pp. Kozłowski, Rutowski i Szczepanowski. P. Kozłowski bronił bimetalizmu i radził, aby być ostrożnym w obec Węgier w kwestyi rozpoczęcia wypłaty w gotówce. Rozpoczęcie tych wypłat jest dla nas ostateczną metą, do której nie wolno iść przebojem, lecz zwolna. P. Rutowski wykazywał, że bimetalizm może być w pewnych warunkach korzystny, wszelako dla krajów, niemających warunków po temu, jest on wprost szkodliwy. Zdeprecyonowanie waluty nie może przynieść korzyści produkcyi, do czasu zapewnia ono wprawdzie premię eksportową, w rezultacie jednak kraje o zdeprecyonowanej walucie popadają w zupełną zależność od krajów o walucie złotej. P. Szczepanowski dowodził, że złoto utraciło już wiele ze swoich poprzednich funkcyj. Gdyby państwa chciały zlikwidować wszystkie swoje długi, okazałoby się, że wszelkie zapasy srebra i złota nie wystarczą na to. Przedłożenia obecne należy przyjąć, chociażbyśmy w przyszłości mieli wprowadzić bimetalizm. W końcu bronił p. Szczepanowski wymownie relacyi oznaczonej w przedłożeniach rządowych.

Komisya znaczną większością głosów uchwaliła przejść do debaty specyalnej nad przedłożeniami rządowemi. Debata ta rozpocznie się jutro.

Paryż 10 czerwca (pr.). W Lille zgorzała przedwczoraj wielka fabryka wyrobów wełnianych Saudarda. Pożar wybuchł w chwili, gdy sześciuset robotników i robotnic zajętych było przy warsztatach. Wszyscy ratowali się, skacząc z okien, przyczem siedmnaściorо osób mocno się potłukło. Cały budynek wraz z wszystkiemi zapasami spłonął do szczętu. Same zapasy przedstawiały wartość trzech milionów franków. Ogień podłożył przez zemstę pewien robotnik oddalony ze służby.

Wiedeń 10 czerwca. Centralna komisya powodziowa ogłosiła się nieustającą. Groble chroniące Wiedeń od powodzi są w dobrym stanie, wszelako należy być przygotowanym na dalsze znaczne podnoszenie się wody.

Karlsruhe 10 czerwca. Król wirtemberski z żoną przybył tu wczoraj przed południem. Przyjęto ich uroczyście.

Petersburg 10 czerwca. *Goniec urzędowy* ogłasza komunikat tej treści, że stan guberpii nawiedzonych głodem jest już całkiem pomyślny dzięki użytym na złagodzenie nędzy 150 milionom rubli. Minister spraw wewnętrznych zarządził rewizyę regulaminu o zaopatrywaniu ludności w żywność.

Linz 10 czerwca. Rzeka Traun wystąpiła z brzegów i zrządziła wielką powódź. Woda w niej opada już powoli.

Paryż 10 czerwca. Kilka dzienników doniosło, że podróż wielkiego księcia Konstantego do Nancy w czasie tamtejszych uroczystości studenckich była już przed kilku tygodniami rzeczą postanowioną i że były minister spraw zagranicznych Flourens z wyższego upoważnienia prowadził rokowania co do tej podróży. Doniesieniu temu zaprzeczają dzienniki półurzędowe i zapewniają, że Flourens nie otrzymał w tej mierze żadnych poleceń ani od francuzkiego, ani od rosyjskiego rządu.

Kolonia 10 czerwca. *Gazeta Kolońska* donosi, że dowiedziała się z bardzo wiarygodnego źródła, że car podczas teraźniejszego pobytu swego w Kilonii oświadczył niedwuznacznie, iż ani myśli użyczyć Francyi pomocy, gdyby poruszyła w obec Niemiec kwestyę Alzacyi i Lotaryngii.

Budapeszt 10 czerwca. Wczoraj wieczorem odbyło się świetne przyjęcie w zamku królewskim. Byli na niem wszyscy bawiący tutaj arcyksiążęta i arcyksiężne, ministrowie, całe ciało dyplomatyczne z wyjątkiem ambasadora Anglii Pageta, który jest chory, członkowie parlamentu, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, dostojnicy dworscy i państwowi, reprezentanci szlachty i bardzo wiele dam, razem około 1500 osób. Cesarz odbył cercle z dyplomatami, przedstawiono mu wiele pań, z których prawie każdą zaszczycił rozmową.

Wiedeń 10 czerwca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 czerwca b. r. stan obiegu banknotów 401,701 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31-o maja b. r. o 3,492.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,315.000, zwiększył się przeto o 375 000. — Portfel zawierał 144,973 000, zwiększył się przeto o 2 020.000. Lombard zawierał 23,386.000, przeto zwiększył się o 113.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 49 298.000, zmniejszyła się przeto o 2,463.000.

Berlin 10 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że car bezpośrednio po przybyciu swem do Kopenhagi wysłał do cesarza niemieckiego telegram, w serdecznych słowach dziękując mu za świetne przyjacielskie przyjęcie i wyrażając wysokie zadowolnienie z pobytu swego w Kilonii.

Wiedeń 10 czerwca. Deputowany Gross i towarzysze wnieśli interpelacyę do rządu, czy zamierza o ile możności przyspieszyć autentyczne zbadanie przyczyny pożaru w Przybramie? Czy zamierza natychmiast poddać wszystkie kopalnie dokładnej rewizyi i nakazać uzupełnienie wszystkiego tego, co zapewnia bezpieczeństwo, lub ratunek górników.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. K. Torosiewicz, Sasów, J. Torosiewicz, Sasów. R. Donte, Biała. J. Krauss, Czerniowce. B. Botussan, Sasan. E. Torosiewicz, Brodki. T. Serwatowski, Bucniów. B. Chawes, Wiedeń. M. Mieczychowski, Sołotwina.

HOTEL CENTRALNY. E. de Grabe z Wołynia. J. Onyszkiewicz z Zborowa. K. hr. Bakowski z Halicza. E. Spielmann, B. Perlberg, J. Ornstein, B. Hornung z Wiednia. A. Kuseniewicz z Czortkowa. K. Marniak z Muszyny.

HOTEL FRANCUZKI. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Marmoross z Karowa. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Sozański z Grabowca. A. Gajewski z Romanowa. Dr. M. Fränkel z Czerniowiec. A. Wicklein z Wiednia. J. Türk z Wiednia. O. Schamann z Berna.

HOTEL ŻORŻA. Cieński z okna. Morawski z Kujdaniec. hr. Badeni z Braніc. Wyrzykowski z Podola ros. Mużemski z Czeremhaniec. K. Gotte i Lampens z Brukseli.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

M. Rosic 1 złr. i na mszę św. O. P. błagając opieki M. N. dla dzieci i oddalenie trosk 3. J. z Nadwórny prosząc o otrzymanie innego miejsca 3 i na mszę św. Marya Sabina S. ze Lwowa prosząc M. B. o szczęście w losie i błogosławieństwo; gdy wysłuchaną zostanie u stóp obrazu cudow. podziękuje i da większą ofiarę 3 i na mszę św. Oświęcimska z Kołomyi o zdrowie dla rodziny 1. Z. Bochniakowa służąca z Trembowli o opiekę M. B. i spełnienie życzeń 1. M. F. ze Strychonic 1. G. Misińska z Chronowa o opiekę nad rodziną 1. Paulina K. z Rożnowa o szczęśliwą podróż i zdrowie dla matki 2. S. T. ze Lwowa polecając N. P. osobę najdroższą 3. M. S. K. z Równego na podziękowanie N. P. za wyjście z choroby. 2. Z. Acht z Chocimierza prosi gorąco cud. M. B. o spełnienie życzeń 1. Amalia Nowakowska z Niegowice, dziękując za odebrane dobrodziejstwo 2. A. D. z Sokołówki o uzdrowienie 1. A. W. K. z Bełza jako dalsze votum 2. A. S. z Bratyszowa o uzdrowienie męża 5. M. T. z Dynowa o wysłuchanie gorącej prośby 2 i na mszę św. Szymberska z Portynia o błogosł. i opiekę N. P. 2 i na mszę św. Piotr i Julia D. ze Lwowa z prośbą o zdrowie 1·50. T. T. z Tarnobrzegu 1. Z. Nowosilecka z Gręziowy z pokorną prośbą o uzdrowienie synka 1·10. M. Niewiadomski z Jarosławia zamiast wianka na grób dziatek 2. M. R. z Ciężkowic o wysłuchanie modłów 1 i na mszę św. Z. F. z Bukaczowice — doznałam prawdziwego cudu od M. B. ofiarowawszy bardzo chore dziecię do M. B. Kochawińskiej i odmówiwszy na tę intencyę pierwszy raz różaniec w w godzinę po tej modlitwie nastąpiło nagłe widoczne polepszenie, teraz ma 10 lat, bardzo utalentowane co zawdzięczam M. B. na mszę św. Olimpia Pedlewska z Lawiny 17.10. Sokalska z Dąbrówki o pocieszenie w smutku 4 i na mszę św. E. Z. ze Zbaraża o opiekę M. B. 2. A. W. ze Złoczowa o opiekę dla rodziny 1. H. B. J. ze Skoły o wysłuchanie prośb 5. Stankowscy z Dżurowa o zdrowie i opiekę 1. S. Gałkiewiczowa ze Lwowa ofiara za odzyskanie zdrowia 5. T. Wojakowska ze Stasiowej woli z podziękowaniem za doznane łaski 2. K. K. z Kamionki Str. o opiekę M. B. 1. Romański 3 i na mszę św. M. Czyżewski z Danilcza za pozyskane zdrowie 5. O. K. ze Lwowa z gorącą prośbą o oddalenie zmartwień 1. T. W. na intencyę, aby dzieci moje w pobożności wzrastały oddając je opiece M. N. Kochawińskiej i za spokój duszy ratunku nie mających 100 franków w złocie (i na mszę św.). Lewandowski ofiara za cudowne powrócenie życia i na uproszenie dalszych łask 100 złr. (i na 8 mszy św.). Pieniążkowicz dziękując N. P. M. za doznane wielkie dobrodziejstwo 3 i na mszę św. M. D. z Krakowca o zdrowie dla siostry 1. A. D. wywiązując się z uczynionego ślubu 2. Kwiatkowski ze Lwowa o błogosławieństwo i zdrowie 2. Lityńska z Niżniowa o opiekę M. B. 1. Antonina z Onyszkiewiczów Renzenberg jako votum na podziękowanie M. B. Kochawińskiej za wszystkie dobrodziejstwa, prosząc o dalszą łaskę i opiekę nad drogimi 25. M. z Podhajec o błogosławieństwo i spełnienie życzeń 2. A. P. z Rozwadowa: „Pod Twoją obronę uciekamy się o M. B. Kochawińska 2 i na mszę św. M. T. ze Lwowa o zdrowie dla drogiej osoby i uwolnienie z bardzo przykrego cierpienia 1. Lewandowska z Reklińca o opiekę i błogosławieństwo 5. hr. Potuliccy z Bobrowniku z prośbą o modlitwę 10. Niżankowski ze Zaleszczyk z prośbą o błogosławieństwo 1·50.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 Czerwca godz. 1, min. 35.

Akcje kred.	320 62	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	67·30	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	362 25	Akcje tyton.	177·75
Anglobanki	155 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	247·—	Elbethale	238 50
Ludwiki	215.—	Länderbanki	220·70
Nordbany	293 50	Renta zł. węg	110·55
Lombardy	100·25	Bankvereiny	116·75
Losy tureckie	45 10	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	306 75	Ruble	124·75
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z izby handlowej 10 czerwca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu płacącego	płaci	żąda
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 50	215 50
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333 —	337 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 l.	100 90	101 60
Banku kr. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% w. a. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% w. a.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% " nieukr.	96 80	97 50
" " " 4 " " 41½	95 10	95 80
" " " 4% " " 52 l.	99 40	100 10
" " " 4 " " 56 "	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
" " " " (daw. 5%) 2½% "	52 50	[illegible]4 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
" " " 1893 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] —	[illegible]4 —
Stanisławowskie	2[illegible] 50	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Napoleondor	9.42	9 52
Półimperyał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
" " papierowy	1.23½	1.25½
100 marek niemieckich	58 25	58 75

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej			.	.	.	8^{37}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{11}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{38}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa			.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	$6^{[illegible]}$	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala					.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.				.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

18)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Dokończenie).

— Jest tam — odparł strażnik — rozmawia ze świadkiem, z damą czarno ubraną.

— To ona! — rzekł do mnie Méchinet, a potem do strażnika dorzucił:

— Znasz mnie pan przecie — ciągnął. — Prędzej, kawałek papieru... zaniesiesz pan mój bilecik sędziemu...

Strażnik odszedł z biletem, a po chwili wrócił, ażeby oznajmić nam, że sędzia czeka pod nr. 9.

Sędzia śledczy zostawił panią Monistrol pod dozorem pisarza, a sam w pokoju swego kolegi przyjął pana Méchineta.

— Co się stało? — zapytał tonem, który mi dał poznać przepaść, jaka istnieje pomiędzy sędzią śledczym, a biednym agentem bezpieczeństwa publicznego.

Jasno i zwięźle Méchinet przedstawił nasze postępowanie i nadzieje.

Sędzia jakby nie podzielał naszej pewności.

— Monistrol przyznał się przecież — powtarzał z uporem, który mnie o rozpacz przyprawiał.

A jednak po długich wyjaśnieniach zdecydował:

— Podpiszę rozkaz aresztowania...

Skoro tylko otrzymał papier nieodzowny, Méchinet puścił się tak szybko, że o małom karku nie skręcił, lecąc za nim po schodach... Koń dorożkarski nie byłby nas dogonił... W niespełna kwadrans byliśmy już na ulicy Królewskiej.

— Baczność teraz! — rzekł Méchinet.

I jaknajpoważniej w świecie zapuścił się w wązką aleję, prowadzącą do domu pod nr. 23.

— Pan Wiktor? — zapytał odźwiernego.

— Czwarte piętro, drzwi na prawo, w korytarzu...

— Jest u siebie?

— Tak, panie.

Pan Méchinet postąpił krok naprzód, lecz zastanowił się nieco.

— Muszę poczęstować dobrem winem tego zacnego chłopaka — rzekł do portyera... W której winiarni bywa pan Wiktor?

— Naprzeciwko.

Jednym susem byliśmy już tam, a pan Méchinet zażądał tonem człowieka, który zna dobrze zakład.

— Proszę o butelkę wina, dobrego... tego z zieloną pieczątką.

O na honor! nigdyby mi nie przyszło było do głowy w owym czasie! A jednak to takie proste.

Przyniesiono butelkę, towarzysz mój wyjął korek, znaleziony u nieboszczyka Pigoreau, czyli u Anténora, i z łatwością sprawdziliśmy tożsamość laku.

Do przekonania moralnego przybyło teraz przekonanie materyalne, to też pan Méchinet pewną ręką zapukał do drzwi Wiktora.

— Proszę wejść! — zawołał głos dźwięczny.

Klucz był w zamku, weszliśmy tedy do pokoju bardzo czystego, w którym przy warsztacie pracował brunet wysoki, szczupły i blady.

Obecność nasza nie zmięszała go wcale.

Pan Méchinet podszedł i schwycił go za ramię!

— W imieniu prawa — rzekł — aresztuję cię!

Mężczyzna zsiniał jak trup, lecz oczu nie spuścił.

— Czy to żarty?... — zawołał zuchwale. Cóż ja zrobiłem?

Pan Méchinet wzruszył ramionami.

— Nie udawaj dziecka! — odpowiedział — klamka już zapadła... Widziano, jak wychodziłeś od starego Anténora, a ja mam w kieszeni korek, któryś nasadził na sztylet, ażeby się nie stępił...

Jak pod uderzeniem piorunu, nędznik opadł na krzesło i wyjąkał:

— Jam niewinny...

— Powiesz to sędziemu — rzekł dobrodusznie Méchinet; — lecz mi się zdaje, że ci nie uwierzy... Twoja wspólniczka, żona Monistrola, wszystko wyznała.

Wiktor się zerwał, jak za pociśnięciem sprężyny:

— To niepodobna!... — krzyknął. — Ona o niczem nie wiedziała...

— Aha! zatem sam jeden zabijałeś?... Doskonale!... Zawsze dowiedzieliśmy się czegoś...

Następnie zwrócił się do mnie z całą pewnością tego, co mówił:

— Poszukaj w szufladach, kochany panie Gaudeil, znajdziesz tam prawdopodobnie sztylecik należący do tego ładnego chłopaka, a z pewnością listy miłosne i portret Dulcynei...

Wściekłość zabłysła w oczach mordercy, zatrząsł się cały i zgrzytał zębami, lecz żelazna prawica pana Méchinet powściągnęła wszelkie zachcianki oporu.

Zresztą znalazłem w szufladzie komody wszystko, co był przepowiedział mój towarzysz.

W dwadzieścia minut później Wiktor, zapakowany do dorożki, jechał pomiędzy mną i Méchinetem do prefektury.

— Więc to tak! — mówiłem do siebie, zdumiony prostotą całej awantury — więc to się nazywa aresztowaniem zbrodniarza, człowieka, na rusztowanie skazanego!...

Niestety! własnym moim kosztem miałem się później przekonać, że są zbrodniarze o wiele groźniejsi...

Ten zaś, skoro tylko ujrzał się w celi więziennej, czując się zgubionym, stracił odwagę i wyśpiewał całą zbrodnię ze szczegółami.

Znał oddawna starego Pigoreau. Mordując go, miał głównie na celu, ażeby kara za zbrodnię spadła na Monistrola. Dlatego otóż ubrał się, jak Monistrol, i wziął Plutona z sobą. Po zamordowaniu starca, z okrutną odwagą umoczył we krwi palec trupa, dla napisania pięciu liter: *Monis*, które o mało co nie zgubiły niewinnego.

— Była to pyszna kombinacya — mówił z cyniczną przechwałką... Gdyby mi się było powiodło; od jednego ciosu dwa interesa ubijałem: pozbywałem się przyjaciela Monistrol, którego nienawidzę i któremu zazdroszczę, i wzbogacałem jego żonę, którą kocham...

Straszną była po prostu ta cyniczna otwartość.

— Na nieszczęście, kochany chłopcze — zarzucił Méchinet — w ostatniej chwili pokpiłeś sprawę... Co chcesz! trudno być doskonałym!... Zamiast prawej, lewą rękę trupa we krwi umoczyłeś...

Wiktor skoczył jak pantera.

— Jakto! — zawołał — więc to mnie zgubiło?...

— Naturalnie.

Z gestem genijusza zapoznanego, nędznik wzniósł ręce do nieba.

— I bądź tu artystą! — zawołał. — Zmierzył nas spojrzeniem, pełnem politowania i dodał:

— Czy nie wiedzieliście, że stary Pigoreau był mańkutem!...

A więc odkrycie szybkie zbrodniarza, zawdzięczaliśmy jedynie niedokładnemu prowadzeniu śledztwa.

Nauką to było dla mnie...

Przypomniałem ją sobie w okolicznościach o wiele dramatyczniejszych, które, kiedyś może, także podam do wiadomości publicznej.

Zaraz nazajutrz uwolniono Monistrola.

Sędzia wyrzucał mu fałszywe zeznania, które w błąd wprowadziły sprawiedliwość, lecz z niego nic wydobyć nie mógł, oprócz krótkiej odpowiedzi:

— Kocham moją żonę, chciałem się dla niej poświęcić, myślałem, że jest winną...

Czy była winną?...

Przysiągłbym na to...

Zamkniętą na kilka dni w areszcie, sąd uwolnił dla braku dowodów, a Wiktora skazał do ciężkich robót na całe życie.

Państwo Monistrol trzymają obecnie handel winny, używający najgorszej opinii, przy ulicy Viviennes...

Spadek po wuju dawno już się rozpłynął, nędza i kłopoty są ich udziałem...

KONIEC.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Bodak.